

# Wesołego Alleluja

Nowy

www.chmielnik.com

KURIER



CHMIELNICKI

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

MARZEC-KWIECIEŃ 2007

(ROK VIII)

3-4 (85-86)

Cena 2 zł,-

ISSN 1640-7830



8  
marca  
2007

fot. Marta Ignacak



## „LE BELLE DONNE E NAPOLI”



8 marca jest dniem, w którym mężczyźni wyrażają swój szacunek dla najbliższych im kobiet. Ojcowie składają życzenia swoim żonom i córkom, koledzy - koleżankom, synowie - mamom i babciom, bracia - siostram a to wszystko po to, żeby podkreślić, że świat bez płci pięknej byłby smutny i brzydki.

Zwyczajowo w tym dniu mężczyźni powinni wręczać kobietom upominki, aczkolwiek tak naprawdę liczą się życzenia prosto z serca - prosto w oczy lub dla bardziej śmiałych i odważnych - uścisk i buziak w policzek.

8 marca był w szczególności sposób obchodzony przez panie z terenu Miasta i Gminy Chmielnik dzięki koncertom, jakie odbyły się tego dnia w Chmielnickim Centrum Kultury.

Pierwszy z nich, finansowany z funduszu socjalnego UMiG, skierowany był do pracowników urzędu i jednostek mu podległych. Na scenie CHCK zaśpiewała zachwycająca fenomenalnym głosem, wdziękiem i temperamentem - wspaniała krakowska artystka **Marta Bizoń**. Publiczność była urzeczona zarówno świetnym repertuarem, jak i swobodą bycia na scenie Pani Marty. W każdym prezentowanym utworze („Dwa raje”, „Gdzie żeś jest Zaza?”, „Pośród nocy głos”, „Pastylka na sen”, „Usteczka”, „Ja, mamusia i ty”, „Maria, Mari”, „Nini Tirabuscio”, „Hiszpanka”, „Kiedy padał deszcz”, „Madonna dell'Arco”, „Zakochany żołnierz”, „Czarne żniwo”, „Nie bądź taki Amerykan”, „Filizanka kawy”, „Jaskółeczka”, „O Sole Mio”), artystka pokazała niezwykle talent zarówno wokalny, jak i aktorski. Niecodzienny głos w połączeniu z finezyjnymi gestami i przykuwającą uwagę mimiką sprawiły, że widownia otrzymała sporą dawkę „sztuki”, a mówiąc krótko... wizja i fonia w wykonaniu Pani Marty powaliły na kolana.

Po udanym występie artystka podpisywała książkę („Zapiski artystki”) oraz płytę („Neapol”) swojego autorstwa.

Natomiast późnym popołudniem odbył się drugi koncert Zespołu Szkół Muzycznych w Kielcach pod dyrekcją Artura Jaronia. Zdolna młodzież zaprezentowała szerokiej publiczności utwory z repertuaru muzyki klasycznej.

Wieczór zakończył się bardzo miłym akcentem - lampką szampana i słodkim poczęstunkiem.

m.i.





*Z okazji  
Dnia  
Kobiet  
wszystkim  
Paniom  
składamy  
najserdeczniejsze  
życzenia*

Burmistrz  
Jarosław Zatorski  
Rada Miejska  
Redakcja NKCh



Moja babcia mawiała, że w życiu najważniejsze jest zdrowie i ludzie, których spotykamy. Po latach wiem, że ten truzim ma swój sens. Odniosę się do jego drugiej części - ludzi.

Mawia się, że nauczyciel, to taki ktoś, kto potrafi młodego człowieka zniechęcić lub rozmiłować w przedmiocie, który wyklada. Miałam to niebawem szczęście, że na drodze podstawowej edukacji spotkałam wspaniałą nauczycielkę języka polskiego – panią Adamczak. Można o Niej powiedzieć – polonistka – pasjonatka, nauczyciel z powołania.

Ona „czuła” literaturę, a to zdarza się niezmiernie rzadko. Pamiętam Jej lekcje m.in. o Kochanowskim, K.K. Baczyńskim – z jaką estymą snuła opowieść o barwnych biografjach, jak lekko, z wdziękiem, interpretowała poezję. Pamiętam lekcje gramatyki – odmianę rzeczowników nietypowych trzeba było kuć na blachę. To samo tyczyło się zasad ortograficznych.

To wyjątkowy Człowiek w mojej biografii. Trawestując słowa poety: „Ona mi pierwsza pokazała...” „... moc polonistki, magię słowa, zwróciła uwagę na kulturę naszego języka. Ona pierwsza powiedziała mojej Mamie na wywiadówce, że: „Anka będzie polonistką”.

Pamiętam, jak się na te słowa buntowałam, bo jako uczennica szkoły podstawowej miałam inne marzenia na przyszłość.

Była również moją wychowawczynią, a dla wszystkich dziewcząt „ósmej a” wzo-

rem kobiecości, szyku i elegancji. Jedną z moich koleżanek zachwycała się Jej charakterem pisma do tego stopnia, że je fantastycznie skopiowała. Jako młode dziewczyny szukające wzorców zachwycałyśmy się Jej kreacjami, biżuterią. Ja podziwiałam Jej piękne dłonie i śliczny, migdałowy kształt paznokci...

Potrafiła skarcić za lenistwo i niesystematyczność, ale wyróżnić tych, którzy starali się osiągać dobre wyniki.

Wiem, że nasza sympatia jest obopólna. Gdy wysłałam za mąż – przysłała mi ciepłe życzenia. W trudnych chwilach, kiedy zmagalam się z ciężką chorobą, wspierała. Wszystkie listy do mnie rozpoczyna słowami: „Moja śliczna, niebieskooka Aneczko”. Myślę że teraz tylko niebieskooka, ale robi się ciepło na sercu, gdy dojrzała kobieta czyta słowo... śliczna.

Dziękuję Pani, Pani Jadwigo...

Anna Bieniaś – Wolska polonistka



Nie mam pamięci do nazwisk, nie pamiętam wielu sytuacji, które na zjazdach naszego rocznika szkolnego wspominają moje koleżanki. W zakłopotanie wprawia mnie rozmowa zaczynająca się od zwykłego: „a pamiętasz jak profesor...”. Nie. Nie pamiętam. Żyję teraźniejszością, a nie jestem jeszcze w takim wieku, aby nagle zapominać, co robiłam dziś rano i wspominać coś sprzed 25 laty.

Ale są wyjątki! Jest kilka sytuacji i kilka osób, których nie muszę sobie przypominać, bo nigdy o nich nie zapominałam, nigdy nie zatarłam w pamięci, nigdy się z nimi nie rozstałam.

I cieszę się, że mogę dzisiaj liczniejszej grupie osób, niż tylko mojej Rodzinie i znajomym o TEJ OSOBIE opowiedzieć. JADWIGA ADAMCZAK. Najpierw nauczycielka, potem na krótko profesorka polskiego. Wysoka i zgrabna. Elegancka, zadbana, elokwentna, świadoma swego uroku, dystygnowana, odcytana, żarliwa i z pasją. Przyszła i zaraziła mnie ambicją. Była kimś i dawała sygnały, że my też możemy. Niedościągiona i taka bliska. Z dystansem, który nakazywał mi myśleć o Niej jak o wzorcu nieosiągalnym.

Bywałam, czasem sama, a czasem z moją przyjaciółką Anką Bieniaś (dziś profesorką chmielnickiego liceum) w Jej domu. Czytałyśmy wiersze, albo rozmawiałyśmy o epokach literackich i o tym, że warto kupować i czytać książki. Upewniała nas, że warto studiować. Potem zrobiła coś bardzo ryzykownego! Przy-

najmniej jeśli chodzi o mnie. Pokazała, że cała moja wiedza z języka polskiego, to mały fragment tego, co powinnam wiedzieć. Nie lubiłam wtedy mojej nauczycielki! Ale nie dałam za wygraną! Uczylałam się całymi dniami. Sama, albo z Anką. Bez przerwy. No, może z malutką; jeden, czy dwa razy.

Kiedyś wyszliśmy pod osłoną nocy na krótki spacer, od strony bloków w kierunku komisariatu milicji (bo przecież jeszcze nie policji) i...niech wybaczą prawi i sprawiedliwi, urwałyśmy z klombu po róży i odświeżone tą niezwykłą przygodą zasiadałyśmy dalej do studiowania epok. Na maturze z polskiego miałam problem, który temat wybrać, bo każdy był taki interesujący...

Powinam kończyć, ale jeszcze: dziękuję za miłość do Baczyńskiego, przepraszam za oszustwo. Kiedyś poprawiłam sobie sama pracę lekcyjną w zeszytach. Coś skreśliłam, dostawiłam przecinek i złożyłam podpis czerwonym długopisem. Chciałam być taka sama. Bardzo się starałam. Nie zauważyła Pani!

Anka mówiła, że mamy bardzo podobne charaktery pisma. Ostatecznie nie zdecydowałam się na filologię polską. Bałam się, że nie dorównam. Dziś ulubionym przedmiotem mojej córki też jest polski.

Dziękuję.

Marzena Sobala dziennikarz radiowy

# Gotuj z babciąmi i naszymi uczniami

„Równać Szanse” to Program Polsko – Amerykańskiej fundacji Wolności, którego administratorem jest Polska Fundacja Dzieci i Młodzieży. Realizacji projektów w ramach programu „Równać Szanse” przyświeca cel nadrzędny, jakim jest likwidowanie barier edukacyjnych dla dzieci i młodzieży ze społeczności lokalnych (do 20 tys. mieszkańców) względem warunków edukacyjnych, jakie są dostępne dla dzieci i młodzieży z terenów miejskich.

Niepubliczne Technikum Zawodowe w Chmielniku wystąpiło z wnioskiem o dotację w Regionalnym Konkursie Grantowym. Otrzymało dofinansowanie w kwocie 5200,00 na realizację projektu pt.: „Gotuj z babciąmi i naszymi uczniami”.

Bezpośrednimi uczestnikami projektują uczniowie technikum kształcący się w zawodach: technik żywienia i gospodarstwa domowego oraz technik informatyk.

Projekt ma na celu wdrożenie nowych form spędzania czasu wolnego przez młodzież w sposób twórczy, z korzyścią dla siebie i środowiska, w którym żyje.

Ukierunkowany jest na kształtowanie wśród młodych ludzi aktywnych postaw wobec rzeczywistości oraz na tworzenie warunków sprzyjających ich włączeniu się w działalność społeczną i publiczną.

W trakcie realizacji projektu młodzież pozyska informacje na temat zwyczajów, tradycji swojego regionu oraz nabeździe umiejętność sporządzania regionalnych potraw.

Efektom końcowym projektu będzie wydanie płyty CD zawierającej zbiór przepisów dań regionalnych pt. : „Gotuj z babciąmi i naszymi uczniami”.

## HARMONOGRAM

ODBIORU STAŁYCH ODPADÓW KOMUNALNYCH Z SOŁECTW GMINY CHMIELNIK  
W I PÓŁROCZU 2007 ROKU  
PRZEZ ZAKŁAD USŁUG KOMUNALNYCH W CHMIELNIKU.

L.P.	SOŁECTWO	TERMIN ODBIORU ODPADÓW	UWAGI
1	BORZYKOWA	18 kwiecień 2007	Środa
2	CIECIERZE	19 kwiecień 2007	Czwartek
3	SUSKRAJOWICE	19 kwiecień 2007	Czwartek
4	KOTLICE	20 kwiecień 2007	Piątek
5	SZYSZCZYCE	23 kwiecień 2007	Poniedziałek
6	LIPY	24 kwiecień 2007	Wtorek
7	HOLENDRY	24 kwiecień 2007	Wtorek
8	JASIEŃ	25 kwiecień 2007	Środa
9	ŁUGI	26 kwiecień 2007	Czwartek
10	ŚLADKÓW MAŁY	30 kwiecień 2007	Poniedziałek
11	LUBANIA	04 maja 2007	Piątek
12	ŁAGIEWNIKI	07 maja 2007	Poniedziałek
13	SULISZÓW	08 maja 2007	Wtorek
14	PRZEDEDWORZE	09 maja 2007	Środa
15	MINOSTOWICE	11 maja 2007	Piątek
16	CHOMENTÓWEK	14 maja 2007	Poniedziałek
17	ZRECZE DUŻE	15 maja 2007	Wtorek
18	SUCHOWOLA	16 maja 2007	Środa
19	ZRECZE MAŁE	17 maja 2007	Czwartek
20	ZRECZE CHAŁUPCZAŃSKIE	21 maja 2007	Poniedziałek
21	ŚLADKÓW DUŻY	22 maja 2007	Wtorek
22	GRABOWIEC	24 maja 2007	Czwartek
23	CELINY	28 maja 2007	Poniedziałek
24	SĘDZIEJOWICE	29 maja 2007	Wtorek
25	PIOTRKOWICE	30 maja 2007	Środa

# WIELKANOC

Wielkanoc (Pascha), to najstarsze i najważniejsze, obok Bożego Narodzenia, święto chrześcijańskie, upamiętniające śmierć oraz zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Poprzedzając ją tydzień, stanowiący okres wspomnienia najważniejszych dla wiary chrześcijańskiej wydarzeń, nazywany jest Wielkim Tygodniem. Przez wieki spierano się, kiedy powinna być obchodzona. Podczas Soboru nicejskiego, w 325 roku, ustalono, że będzie się ją obchodzić w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni Księżyca. Wielkanoc jest więc świętem ruchomym; może wypaść najwcześniej 22 marca, a najpóźniej 25 kwietnia. Z dniem Wielkanocy powiązany jest termin większości ruchomych świąt chrześcijańskich m.in.; Środa Popielcowa, Wielki Post, Triduum Paschalne, Wniebowstąpienie Pańskie, Zesłanie Ducha Świętego i inne. Po wprowadzeniu kalendarza gregoriańskiego znów pojawiły się odmienności; w prawosławiu Wielkanoc obchodzi się bowiem zgodnie z kalendarzem juliańskim... Niedziela Wielkanocna, nazywana też Wielką Niedzielą lub Niedzielą Zmartwychwstania Pańskiego, to pierwszy dzień świąt wielkanocnych. Niedziela Wielkanocna nie miała początkowo własnej liturgii, gdyż wigilia paschalna przeciągała się do wczesnych godzin porannych. Dopiero kiedy przesunięto obrzędy wigilijne na sobotę rano, Msza Niedzieli Zmartwychwstania stała się w świadomości wiernych główną Mszą świąteczną. W Polsce, w godzinach porannych odprawiana jest uroczysta rezurekcja, która swymi tradycjami sięga średniowiecza, mówią o niej księgi liturgiczne z tych czasów. Obrzędy rezurekcji bardzo rozwinięto, aby dać obraz wydarzeń związanych ze zmartwychwstaniem Pana. Zostały one w połowie XVI wieku ujednoczone i tak przetrwały do naszych czasów. Kapłan udaje się do grobu Pańskiego, skąd wyrusza uroczysta procesja ze śpiewem „Wesoły nam dziś dzień nastał” oraz obchodzi trzykrotnie świątynię, obwieszając ją światu zwycięstwo Chrystusa. Po procesji odprawiana jest uroczysta Msza święta. Na początku Mszy wznoszony jest okrzyk radości Alleluja (Chwalcie Boga), będący śpiewem, w pieśniach wielkanocnych... Po powrocie z kościoła do domu, w gronie rodzinnym zasiada się do uroczystego śniadania wielkanocnego, które rozpoczyna się składaniem życzeń i dzieleniem się święconką z koszyczka. Na stołach znajdują się jajka, wędliny, wielkanocne baby i mazurki. Stoły zdobione są bukietami z bazi i pierwszych wiosennych kwiatów. W niektórych regionach np. na Śląsku rodzice chowali w domu lub w ogrodzie koszyczki ze słodyczami, prezenty od wielkanocnego zajączka, na poszukiwanie których wyruszały dzieci. Zwyczaj ten obecnie rozpowszechnił się w formie obdarowywania w tym dniu, swoich bliskich, drobnymi upominkami, tzw. zajączkami. Pierwszy dzień świąt tradycyjnie spędza się w domu, w gronie rodzinnym... Poniedziałek wielkanocny, zwany też Lanym Poniedziałkiem albo Śmigusem – dyngusem, to drugi dzień świąt Wielkiejnocy. W polskiej tra-



fot. W. Kwiatkowski

dycji, tego dnia polewa się dla żartów, wodą inne osoby, nawet nieznanym. Polewanie wodą nawiązuje do dawnych praktyk pogańskich, łączących się z symbolicznym budzeniem przyrody do życia i co rok odnawialnej zdolności ziemi do rodzenia. Do dziś zwyczaj kropienia wodą święconą pól, w poniedziałkowy ranek przez gospodarzy, jest spotykany we wsiach na południu Polski. Obyczaj wielkanocnego malowania jajek, wywodzi się z mitycznej starożytności, a Słowianom znany był od X wieku. Ciekawe, że początkowo jaja zdobiły wyłącznie kobiety. Obecność mężczyzn niwelowała magiczne właściwości pisanek, sama zaś czynność była jednym z warunków zachowania ciągłości świata. Dziś wszystkie kolorowe jaja wielkanocne nazywamy pisankami. Kiedyś sporządzano rysowanki, nalepianki, wyklejanki i skrobanki, czyli jaja kunsztownie rzeźbione. Niegdyśjsze motywy na skorupkach miały też własną symbolikę. Kolor żółty miał odniesienie do motywów solarnych, zieleń oznaczała wiosenne odrodzenie przyrody i miłość. Szkarłat i biel to oznaka szacunku dla duchów opiekujących się domem. Z obchodami świąt wielkanocnych związanych jest wiele zwyczajów ludowych np.: pisanki, święcone, śmigus – dyngus, dziady śmigustne, z kurkiem po dyngusie dyngusie i wiele innych.

wg wikipedi (wk)

## Kolejny plener

**Chmielnickie Centrum Kultury oraz Chmielnickie Stowarzyszenie Kulturalne zapraszają do wzięcia udziału w VI Gminnym Plenerze Malarskim dla dzieci, młodzieży i dorosłych z terenu Miasta i Gminy Chmielnik.**

Plener odbędzie się:

- 2 czerwca 2007 r. (sobota) – malowanie Grabowca i okolic wykonanie prac malarskich techniką dowolną

- 3 czerwca 2007 r. (niedziela) – wystawa prac osób biorących udział w Plenerze, wręczenie nagród na chmielnickim Rynku

Przy tej okazji odbędzie się prezentacja dzieł malarskich znanego polskiego twórcy.

Zgłoszenia osób chętnych do wzięcia udziału w Plenerze są przyjmowane w Chmielnickim Centrum Kultury, ul. Starobuska 8, tel. (41) 354-23-97 w terminie do końca maja 2007 r.



*Radosnych, spokojnych, zdrowych  
Świąt Wielkanocnych  
smacznego jajka,  
mokrego dyngusa*

*życzy*

*Burmistrz Jarosław Zatorski  
Rada Miejska w Chmielniku  
Redakcja MKCh*

## Kapliczki

Najprostszą formą przydrożnej kapliczki jest niewielka drewniana skrzynka, często zamknięta stromym daszkiem i stylizowana na małe kościółek. Wewnątrz umieszczony jest, najczęściej obrazek lub rzeźba przedstawiająca Jezusa, Matkę Boską lub świętego. Takie kapliczki przytwierdzano na pniach przydrożnych drzew lub słupach. Miewają one również bardziej rozbudowane formy architektoniczne, drewniane lub murowane. Czasem ich wielkość jest tak imponująca, że przypominają kaplice. Ustawiano je najczęściej na skrzyżowaniach dróg, w miejscach objawień religijnych lub ważnych dla lokalnych społeczności, wydarzeń historycznych. Koszt budowy kapliczki nie był wygórowany, toteż fundowali je mniej zamożni wierni. Trudno sobie wyobrazić krajobraz ojczysty, bez bielejących w oddali kapliczek otoczonych kwiecistymi krzewami, lub ocienionych konarami wiekowych lip, dębów lub klonów... Na terenie naszej gminy znajduje się ponad sto kapli-

czek. Niektóre liczą po kilkaset lat, ale są też, te wykonane współcześnie, co wymownie świadczy o tym, że tradycja ich budowy, szczególnie wśród mieszkańców wsi, jest nadal żywa. Kapliczki, z postaciami świętych, niekiedy otoczone legendami i ludowymi podaniami, zawsze pobudzały ciekawość i wyobraźnię podróżnych oraz stanowiły źródło inspiracji dla artystów, pisarzy, poetów, malarzy... W 2005 roku, staraniem Chmielnickiego Stowarzyszenia Kulturalnego, przy wsparciu firmy „Radan” z Gliwic i Polskich Składów Budowlanych Wełecz oraz dofinansowaniu ze środków programu „Działaj Lokalnie IV”, wydano ciekawy album fotograficzny pt. „Historia kapliczkami i krzyżami pisana – dziedzictwo kulturowe Chmielnika”. Fotografie wykonane przez Edytę Kogut i Tomasza Bierackiego, opatrzone ciekawym komentarzem, przedstawiają 93 najciekawsze kapliczki, na które natkniemy się, wędrując drogami i bezdrożami ziemi chmielnickiej. Czasem trzeba sobie zadać niemało trudu, aby litery i cyfry, niemal zupełnie zatarte upływem czasu, ułożyły się w epitafia, mementa lub błagalne prośby, wznoszone do Stwórcy lub świętych patronów. Na jednej odczytamy napis „Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie”, na drugiej „Maryjo, Wspomożenie wiernych, módl się za nami”, na innych ręka nieznanego rzeźbiarza wyryła w twardym kamieniu lub drewnie prośby; „Boże błogosław włościanom wsi Zrecze Małe” lub „Maryjo nie opuszczaj nas”... O zdecydowaną większość kapliczek, szczególnie tych położonych blisko domostw, dbają mieszkańcy wiosek. Niektórzy nawet, przesadnie przyozdabiają figury, mnóstwem różnokolorowych wstążek lub tandetnych plastikowych kwiatów, co sprawia, że piękne niekiedy, kapliczki zatracają pierwotny urok i upodabniają się do odpustowych stroików... Godną naśladownictwa inicjatywę podjęli w ostatnich tygodniach mieszkańcy Śładkowa Małego, panowie Roman Pasternak, Piotr Stochmal, Stanisław Hanszke i Mirosław Kuza. Wspólnymi siłami uporządkowali teren wokół figury Męki Pańskiej, wykonali solidne metalowe ogrodzenie i ułożyli brukową kostkę. Część potrzebnych materiałów przekazał Urząd Miasta i Gminy Chmielnik, pozostałe, w tym cement i farbę zakupili z pieniędzy ofiarowanych przez mieszkańców wioski. Marek Kwiecień, sołtys Śładkowa Małego zainteresowany sprawą zapowiedział restaurację kolejnych kapliczek, wiosną bieżącego roku.

**Tekst i zdjęcie  
Waldemar Kwiatkowski**



fot. W. Kwiatkowski



Jakieś pół roku temu przypadkiem wpadła mi w ręce kserokopia wspaniałego tekstu, podpowiadającego nam jak żyć. Myślę, że jest to wspaniała refleksja do przemyślenia dla każdego, jako rozważania wielkopostne przed zbliżającymi się Świątami Wielkanocnymi. Dlatego serdecznie ten tekst Państwu polecam!

Jarosław Banasik

## DESIDERATA

Kroczyć spokojnie wśród zgiełku i pośpiechu – pamiętaj jaki pokój może być w ciszy. Tak dalece jak to możliwe, nie wyrzekając się siebie, bądź w dobrych stosunkach z innymi ludźmi. Prawdę swą głoś spokojnie i jasno, słuchaj też tego co mówią inni, nawet głupcy i ignoranci, oni też mają swą opowieść. Jeśli porównujesz się z innymi możesz stać się próżny lub zgorzkniały, albowiem zawsze będą lepsi i gorsi od ciebie. Ciesz się zarówno swymi osiągnięciami jak i planami. Wykonuj z sercem swą pracę, jakakolwiek by była skromna. Jest ona trwałą wartością w zmiennych kolejach losu. Zachowaj ostrożność w swych przedsięwzięciach – świat bowiem pełen jest oszustwa. Lecz niech ci to nie przesłania prawdziwej cnoty, wielu ludzi dąży do wzniosłych ideałów i wszędzie życie pełne jest heroizmu. Bądź sobą, a zwłaszcza nie zwalczaj uczuć: nie bądź cyniczny wobec miłości, albowiem w obliczu wszelkiej oschłości i rozczarowań jest ona wieczna jak trawa. Przyjmuj

pogodnie to co lata niosą, bez goryczy wyrzekając się przymiotów młodości. Rozwijaj siłę ducha, by w nagłym nieszczęściu mogła być tarczą dla ciebie. Lecz nie dręcz się tworam wyobraźni. Wiele obaw rodzi się ze znużenia i samotności. Obok zdrowej dyscypliny bądź łagodny dla siebie. Jesteś dzieckiem wszechświata, nie mniej niż gwiazdy i drzewa masz prawo być tutaj i czy to jest dla ciebie jasne czy nie, nie wątp, że wszechświat jest taki jaki być powinien. Tak więc bądź w pokoju z Bogiem cokolwiek myślisz o jego istnieniu i czymkolwiek się zajmujesz i jakiegokolwiek są twe pragnienia: w zgiełku ulicznym, zamęcie życia zachowaj pokój ze swa duszą, Z całym swym zakłamaniami, znojem i rozwianymi marzeniami ciągle jeszcze ten świat jest piękny. Bądź uważny, staraj się być szczęśliwy.

Tekst znaleziony w starym kościele w BALTIMORE datowana jest na rok 1692

## Pogadajmy o kompleksach

**...Za grube nogi, krzywy nos, oczy jakieś takie bez wyrazy...**

**Kompleks goni kompleks, choć czasami naprawdę bez powodu.**

**Walczyć z nimi czy może się do nich przyzwyczaić?**

...Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami mieszkała pewna dziewczyna. Była prześliczna, podobała się wszystkim, a sama do siebie też nie miała zastrzeżeń. Miała niewiarygodnie zgrabne i długie nogi, prześliczny uśmiech, a na twarzy nawet jednej krostki. W zwykłych dzinsach wyglądała jak gwiazda filmowa i nie było chłopaka, który by się za nią nie obejrzał na ulicy. Poza tym była piekielnie zdolna, została laureatką konkursu matematycznego, śpiewała w szkolnym chórze, świetnie grała w koszykówkę i była przewodniczącą klasy. Charakter też kryształowy, zawsze serdeczna i grzeczna, pomagała każdemu, istny anioł! Nic zresztą dziwnego, że dobre samopoczucie jej nie opuszczało, kiedy jest się Taką dziewczyną...

Znasz ją? Nic dziwnego, że nie. Takich dziewczyn po prostu nie ma! Można znać kogoś kto jest ładny, mądry i zdolny, ale w żadnym wypadku nie będzie z siebie zadowolony! To normalne, każda z nas ma do siebie jakieś zastrzeżenia, coś jej się w sobie nie podoba. I

naprawdę niewiele pomogą zapewnienia innych, że jesteś bardzo zgrabna. Jeśli sobie wmówisz, że masz krzywe nogi i za dużą pupę, to koniec, nikt cię nie przekona, że jest inaczej!

Bardzo często nasze kompleksy mają niewiele wspólnego z rzeczywistością. Zdarza się, że naprawdę ładne i inteligentne dziewczyny siebie nie lubią. To, że uważasz, iż masz krzywy i jakiś taki niemądry uśmiech, wcale nie musi oznaczać, że tak jest. Ktoś Ci kiedyś powiedział, że gdy biegasz, krzywo stawiasz nogi. Od tej pory, kiedy na WF trzeba biegać, wymigujesz się na wszystkie możliwe sposoby. To głupie, ale często bardzo sugerujemy się tym, co mówią o nas inni, a kompleksy rodzą się naprawdę bardzo łatwo! Zauważony przez kogoś drobny mankament potrafi osiągnąć gigantyczne rozmiary i zacząć przeszkadzać w kontaktach z innymi.

Tak naprawdę każdy z nas ma jakiś choćby mały kompleks. Bo przecież nie ma ludzi doskonałych! Każdy coś by w sobie zmienił, czy to coś z wyglądu, czy z charakteru. Każdy czegoś nie umie i jest w czymś gorszy od innych. No tak, pomyślisz sobie, ale kiedy się wygląda tak, jak ta Dorota z III B, to jakie ma znaczenie, że jest się nieśmiałym? A pomyślałaś, że może ona Ci zazdrości? Ładni wcale nie muszą mieć lepiej! Kto wie, a może ta Dorota chętnie by się z Tobą

zamieniła? Może zamiast bycia szkolną piękną wolałaby mieć Twój luz i poczucie humoru?

A największą krzywdę robimy sobie same, porównując się z innymi. Jak wychodzi porównanie? Zawsze fatalnie! Anka ma ładniejszy nos, Ewa takie piękne i błyszczące włosy, a Dominika biust, za którym oglądają się wszyscy chłopcy. A Ty? A Ty nie! I powód do tragedii gotowy! Pomyśl tylko, stworzyłaś idealną dziewczynę. Taką, która ma biust Dominiki, włosy Ewy i nos Anki! A przecież taka osoba nie istnieje! Zresztą przyjrzyj się dobrze, może i Dominika ma co pokazać, ale w króciutkiej spódnicy Ty wyglądasz o niebo lepiej!

A jeśli zazdrościsz piosenkarkom, aktorkom i modelkom, może pocieszy Cię fakt, że wiele z nich nie akceptuje siebie w stu procentach, gdyby tak było, chirurdzy plastyczni nie mieliby zajęcia! Zresztą uwierz na słowo, nawet jeśli schudniesz i tak znajdziesz sobie kolejny powód do narzekania! Wniosek? Nie rozpamiętuj bez końca swoich braków, zaakceptuj to, czego nie można zmienić i zmieniaj to, co można ulepszyć. A przede wszystkim polub siebie taką, jaką jesteś!

**Porady udzieliła**  
**mgr Magdalena Pakosińska**  
**- psycholog Poradni Psychologicznej**  
**- Pedagogicznej w Chmielniku**

## Alfabet gminy

## CELINY

W tym roku wiosna zawitała wyjątkowo wcześniej. Po niespotykanej łagodnej, prawie bezśnieżnej i nie mroźnej zimie, ta ulubiona szczególnie przez zakochanych pora roku, rozwinęła swe wdzięki już trzynastego marca. Jakkolwiek raniem na zeszlórocznej trawie, która, tak naprawdę nie zdążyła się pozbyć koloru zieleni, srebrzył się szron, to im bliżej południa temperatura wzrastała coraz bardziej, aby w południe osiągnąć szesnaście stopni w cieniu. Na wygrzany promieniami słońca rynek wylegli mieszkańcy miasta, ciesząc się pięknym dniem i postępującym ociepleniem. Młodzież jako pierwsza pozbyła się krępujących ruchy zimowych kurtek, a niektóre panienki paradowały w samych sweterkach, na tyle przykusych, że odsłonięta kibić w miarę upływu czasu zaczynała się rumienić świeżą opalenizną. Starsi wiekiem panowie odpoczywali na ławeczkach, osłaniając twarze rondami kapeluszy lub daszkami czapek, a panie w wieku balzackim i starsze, żywo o czymś zawzięcie dyskutowały... W taki dzień nie sposób było usiedzieć zamkniętym w czterech ścianach pokoju. Około godziny dziesiątej spakowaliśmy swój reporterski sprzęt i wysłużonym „maluchem” udaliśmy się w kierunku Celin, wioski położonej wzdłuż drogi krajowej nr 73, pomiędzy Chmielnikiem a Piotrkowicami. Jechaliśmy z Rynku ulicą Kielecką, wzdłuż alei, wytyczonej dwoma rzędami latarni, których duże, rozjaśnione blaskiem słońca klosze, jako żywo, kojarzyły się nam z dorodnymi owocami śnieguliczki. Zostawiliśmy za sobą Szpital Powiatowy i Przychodnię Zdrowia, i odcinkiem ulicy, od „Zamościa” do zakładu pana Angielskiego, która jeszcze z dzieciństwa pozostała nam w pamięci jako „krzywa szosa” posuwaliśmy się nieśpiesznie w kierunku na zachód. Po przejechaniu nieco ponad kilometra, minęliśmy Wesołą. Drzewa i dziko rosnące krzewy osłaniały resztki, świetnego niegdyś gospodarstwa zacnej rodziny Kwiatkowskich. Trzymają się jako, tako nadwyreżone zębem czasu stoły, w niezłym stanie znajduje się solidna piwnica. Po stawie pozostało tylko płytkie zagłębienie w gruncie, a z solidnego murowanego dworku jedynie porośnięte zielskim gruzem... Utrzymana w idealnym stanie nawierzchnia wyremontowanej i poszerzonej przed trzema laty

szosa, zachęcała kierowców do „kawalerskiej” jazdy, toteż co chwila przemykały obok nas rozpedzone auta i mknące z zawrotną szybkością, pierwsi wiosenni motocykliści. Ruch na drodze był tak wielki, że wszelką uwagę należało skupić na drodze, bo o rozglądaniu się dookoła w poszukiwaniu ciekawych elementów krajobrazu, nie można było nawet pomarzyć. Po wjechaniu pomiędzy pierwsze domy Celin II skręciliśmy więc w drogę prowadzącą do Kopalni Wapienia i dalej na składowisko śmieci, pozostawiając po prawej ręce niewielką stację LPG i stylizowany na góralski, domek z białej cegły, który przed laty wyróżniał się z pośród, siermiężnej „gierkowskiej” architektury, stanowiąc jak gdyby zapowiedź, zbliżających się zmian, i to nie tylko, tych architektonicznych. Wąska szosa wiodła na szczyt wzniesienia ciągnącego się od Suliszowa, aż po granice Chmielnika. Tutaj zatrzymaliśmy samochód i ostrożnie stąpając, wdrapaliśmy się na olbrzymią hałdę, utworzoną z kamieni i ilu, pochodzącego ze skalnego wyrobiska. Nie żalowaliśmy oblepionych gęstą masą butów, bo widok, który roztoczył się przed nami, w pełni zrekompensował tę małą niedogodność. Na zachodzie, w odległości kilku kilometrów, z za łagodnego, porośniętego sosnowym młodnikiem pagórka wyłania się, w całej swojej krasie kościół i klasztor w Piotrkowicach. Daleko za nim, tam gdzie horyzont łączy się z niebem, majaczyło wzgórze zamkowe, osłaniające od południa niewidoczne stąd, Chęciny. Przez przyłożoną do oczu lornetkę dostrzegliśmy jaśniejsze mury

prastarego zamczyska. W jednej chwili pożałowaliśmy, że nie towarzyszy nam w wycieczce, znakomity fotografik Andrzej Pęczalski, który jak nikt inny potrafiłby docenić ten, wyzwalający niewysłowione uczucia, widok... Spoglądając w prawo skos, gołym okiem widoczne jest pasmo Posłowickie i Telegraf. Na północy, w odległości kilkudziesięciu kilometrów, doskonale widoczna królowa świętokrzyskiej krainy, Łysica i sześćset milionów lat liczący, porośnięty prastarym borem, masyw Łysogór. Długo kontemplujemy północną część, otaczającą nas panoramy, której fantazji dodają leśne enklawy i wioski, jak gdyby w nieładzie porozrzucane po stokach łagodniutkich wzgórz... Zupełnie blisko, niemal w zasięgu ręki zabudowania Celin i przysiółka Bugaj. Nieco dalej za ruchliwą szosą Kolonie Suchowolskie, Suchowola a za nią Podlesie, Strojów i Wierzbie, wieś której punktem orientacyjnym, jest mieniący się żółtawym kolorem kamieniołom, który od dziesięcioleci „pożera”, Wzgórza Pierzchnickie. Widok na wschód, z zajętego przez nas miejsca, jest znacznie ograniczony, bo z za zwałów ziemi, kamienia oraz krzaków po przeciwległej stronie wyrobiska, widoczny jest jedynie fragment lasu zreczańskiego. Daleko na północy, przez szkła „perspektywy”, można zobaczyć zabudowania Buska Zdroju. W dzień pogodny człowiek dysponujący przysłowiowym sokolim okiem, bez trudu wypatrzy kościół i wieżę telekomunikacyjną, górującą nad kurortem. W pogodną, ale bardzo ciemną noc, widać stąd setki światła, które sprawiają wraże-





nie, że swobodnie zawisły pomiędzy niebem, a ziemią. Kiedy spojrzemy na południowy zachód zobaczymy bezkresne lasy, ciągnące się hen w kierunku Jędrzejowa. Wprawny obserwator, bez trudu dostrzeżnie wieżyczkę kościoła w Kijach, wyłaniająca się nieśmiało znad wierzchołków drzew... W miarę upływu czasu robiło się coraz cieplej. Na polami unosił się dźwięczny śpiew skowronów. Z zachodu na wschód ciągnął klucz dzikich, rozgęganych gęsi i tylko szum maszyn, dobiegających z zakładu przeróbki kamienia, burzył ten sielski wiosenny nastrój. Usiedliśmy na wygrzonym słońcem ogromnym głazie i spoglądając w dół na doskonale widoczną wieś, przywołaliśmy z pamięci jej historię, opisaną przez dr Stanisława Rogalę. Nazwa Celiny związana jest z kulturą materialną, ale wieloznaczną. Danuta Kopertowska pisze: „celina, to oranie ugoru od razu w zagon, bez poprzedniej podrutki i radlenia, celinka to ugor, ziemia nieuprawna”. Jest to określenie staropolskie, lecz może nazwa wsi jest patronimiczna, od imienia Celina. W pierwszej połowie dziewiętnastego wieku istniał w Celinach warsztat kamieniarski A. Labenckiego, który wykonywał prace między innymi dla klasztoru w Piotrkowicach. W tym wieku wieś należała do Pileckich, potem Weclawowiczów, właścicieli Lubanii. W centrum wsi zachowały się dwie studnie głębokie, obecnie nieczynne. W sierpniu 2000 roku wieś odwiedził redaktor Jarosław Banasik, który pisał o niej w taki oto sposób: - ...Celiny liczą 338 mieszkańców. Wieś umownie podzielona jest na dwie części; Celiny I i Celiny II, a na terenie których znajduje się zakład MAKADAM”. Przed siedmioma laty Jarosław Banasik informował, że radnym Rady Miejskiej

Chmielnik jest Mieczysław Rutkowski, a sołtysiem Wiesław Kobus. Dzielać się swoimi spostrzeżeniami z czytelnikiem pisał dalej: - „Zjeżdżając do głównej części wsi, zwraca uwagę prowadzona i będąca już na ukończeniu budowa wodociągu, który rozwiąże pałacy od dawna problem zaopatrzenia. Prawie wszystkie budynki zbudowane zostały po groźnym pożarze, który miał miejsce na początku lat sześćdziesiątych i zniszczył większość domów. Najokazalszym gmachem we wsi jest bez wątpienia budynek szkoły, nad którą zbierają się ciemne chmury z powodu niżu demograficznego... Ziemia jest tutaj niezbyt dobra, dlatego właściwie nikt nie utrzymuje się jedynie z rolnictwa. Bezrobocie występuje, ale jak twierdzi sołtys Kobus, kto chce pracować – pracę znajdzie. „W tej chwili mamy (rok 2000) we wsi typowo polskie drogi, ale po zakończeniu budowy wodociągu Zarząd Miasta i Gminy obiecał nam nawierzchnię asfaltową”. Uwagę każdego, kto pierwszy raz przyjedzie do „głównych”

Celin, przykuwają od razu dwie zabytkowe studnie z końca XIX wieku, dodające wsi kolorytu. Uwagę zwraca także stromy podjazd na drogę nr 73. Ciężko jest ruszyć z zatrzymania pod górę, a przy śliskiej nawierzchni jest to doprawdy bardzo trudne. Dlatego mieszkańcy liczą bardzo na pomoc władz gminy w rozwiązaniu tego palącego problemu. Wizytówką tej części Celiny jest zakład produkcji mebli państwa Joanny i Jarosława Nowaków, wytwarzający meble zarówno pokojowe jak i kuchenne. Drugą część Celiny to luźno położone domy, na dość rozległej przestrzeni. Jak mówią sami mieszkańcy, konieczne jest postawienie przy szosie tablicy z nazwą miejscowości bliżej w kierunku Chmielnika. Przydałby się też przystanek dla autobusu szkolnego i lepsze oświetlenie... Celiny są wsią skazaną na obcowanie z drogą krajową nr 73. Na prostych odcinkach samochody jadą znacznie powyżej 100 km/h, w terenie nawet zabudowanym. A co najgorsze, rzadko można tutaj spotkać patrol policji drogowej. Może właśnie o tym warto by pomyśleć?”. Tak przed paroma laty pisał redaktor Banasik. Dziś mamy marzec dwutysięcznego siódmego roku, kończymy interesującą nas lekturę i wolnym krokiem zmierzamy do wsi. O przedwojennych Celinach i ich najnowszej historii opowiedzą nam sami mieszkańcy. Pierwsze kroki kierujemy do zabudowań, w których jesień życia spędza wraz z żoną, jeden z najstarszych mieszkańców Celiny, Julian Marzec, dziadek najśłynniejszego chyba kielczanina, gwiazdy rapu, Li Roya. Ale o tym w kolejnym numerze...

**Tekst i zdjęcia**  
Waldemar Kwiatkowski



## Złoty jubileusz

Jubileusz Pięćdziesięciolecia Pożycia Małżeńskiego, to uroczystość nadzwyczaj wzruszająca, w której obok Dostojnych Jubilatów, biorą udział ludzie im najbliżsi, niejednokrotnie reprezentujący trzy kolejne pokolenia. Złotym, a nierzadko Diamentowym Jubilatom towarzyszą dzieci, wnuki i prawnuki. Wszyscy traktują ten dzień, jako wydarzenie niezwykle, Święto, będące triumfem latami utrwalonej miłości, przyjaźni, bezgranicznego przywiązania i oddania się ukochanej osobie, przy której boku, nie bacząc na troski i trudy codziennego życia, wytrzymało się pięćdziesiąt i więcej lat...

W dniu 10 lutego 2007 roku Złote Gody obchodziło 26 par małżeńskich, a sześćdziesięciolecie małżeństwa świętowało dwie pary. Uroczystość odbyła się tym razem, w odnowionym i rozbudowanym Domu Kultury w Chmielniku, a rozpoczęła się stosowną do sytuacji, projekcją multimedialną fotografii do albumu „Ziemia Chmielnicka, pamięć ludzi, wydarzenia”. Dostojnych Jubilatów, zgromadzonych na widowni gości i przedstawicieli władz samorządowych Miasta i Gminy Chmielnik, w osobach; przewodniczącego Rady Miejskiej Jerzego Kulpińskiego, burmistrza Jarosława Zatorskiego i jego zastępczynię, Bożenę Stępień, powitała kierownik Urzędu Stanu Cywilnego, Bożena Hanszke. Serdecznymi brawami witano Jubilatów „Diamentowych Godów”: Stanisławę i Win-



fot. W. Kwiatkowski

centego Nyków z Grabowca oraz Władysławę i Władysława Chrobotów z Borzykowej. Równie gorąco przyjęto Jubilatów „Złotych Godów”; Barbarę i Mariana Banasików z Borzykowej, Mariannę i Stanisława Baran z Grabowca, Irenę i Stefana Borków z Chmielnika, Czesławę i Zdzisława Cyganów z Chmielnika, Janinę i Mieczysława Dubiel z Sędziejowic, Alicję i Stanisława Gajków z Przededworza, Kazimierę i Zdzisława Garnarczów z Suskrajowic, Teresę i Zygmunta Gidel z Suliszowa, Barbarę i Jerzego Grusieckich z Chmielnika, Danielę i Stanisława Jędr-

sików z Sędziejowic, Stefanię i Adama Jakubców z Chmielnika, Janinę i Stanisława Kanieckich z Suchowoli, Wandę i Stanisława Kowalskich z Chmielnika, Krystynę i Edmunda Kwiatkowskich z Chmielnika, Zofię i Stanisława Michalskich z Chmielnika, Marię i Jana Nowaków z Chmielnika, Genowefę i Edwarda Nyków z Sędziejowic, Helenę i Lucjana Rogalów z Chmielnika, Janinę i Józefa Rysiaków z Chmielnika, Władysławę i Stanisława Stachowicz z Łagiewnik, Krystynę i Michała Stępińców z Chmielnika, Janinę i Tadeusza Styczińców z Sędziejowic, Mariannę i Jana Śliwów z Chmielnika, Jadwigę i Stanisława Wieczorków z Chomentówka, Marię i Mariana Wojsów z Chmielnika, Irenę i Bogusława Wójcików z Suchowoli.

Kiedy umilkły oklaski, przemówił burmistrz Jarosław Zatorski - „Drodzy Jubilaci! Wasze wspólne, długoletnie pożycie małżeńskie, to symbol miłości, wierności, szacunku i przyjaźni. To wzór zgody i miłości małżeńskiej, dla tych młodych, którzy dzisiaj, decydują się zawrzeć związek małżeński. Pięćdziesiąt lat to wiele, ale jakże szybko minęły te lata ... Minęły we wspólnej trosce o zapewnienie codziennego bytu rodzinie, w trosce o dobre wychowanie dzieci i ich przyszły los. Było na pewno, w ciągu tych lat, wiele dni radosnych i pięknych, były też dni smutne i przykre. Wszystkie te przeżycia związały Was jeszcze bardziej... Za trud i poświęcenie na pewno wdzięczne



fot. W. Kwiatkowski

są Wam dzieci, a Urząd Miasta i Gminy Chmielnik, w dowód społecznego uznania, dla trwałości małżeństwa i rodziny, wystąpił do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o wyróżnienie Was, poprzez odznaczenie „Medalami za długoletnie pożycie małżeńskie”... Przed aktem dekoracji, Jarosław Zatorski w retrospekcji powrócił do niełatwych lat pięćdziesiątych minionego wieku. Niezwykle obrazowo opowiadał o problemach z jakimi musieli się borykać młodzi wówczas ludzie, którzy postanowili wstąpić na nową drogę życia. Przypominał trudny czas odbudowy zniszczonego wojenną pożogą kraju, brak przysłowiowego „własnego kąta” oraz determinację z jaką nowo poślubieni małżonkowie, zmagali się z wyzwaniem stawianymi przez życie... Złożył Szanownym Jubilatów, gratulacje i najserdeczniejsze życzenia; długich lat życia, w dobrym zdrowiu, serdecznej opieki ze strony osób najbliższych oraz świętowania kolejnych, równie pięknych rocznic. Bardzo podniosła atmosfera towarzyszyła podziękowaniom, które wzajemnie składali sobie małżonkowie. Najpierw swoim żonom dziękowali mężowie słowami; „Dziękuję Ci żono, że nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe”, następnie tymi samymi słowami, swoim mężom dziękowały żony, a kiedy umilkły ostatnie słowa, na sali rozległ się brawa, którymi Jubilatów, dziękowali najbliżsi. Chwile wielkiego wzruszenia przeżyli małżonkowie, kiedy Burmistrz przypinał im na piersiach medale, Przewodniczący Rady Miejskiej wręczał bukiet kwiatów, a panie z asysty, obdarowy-



fot. W. Kwiatkowski

wały ufundowanymi przez Urząd Miasta i Gminy, prezentami. Po części oficjalnej, dla Jubilatów, z okolicznościowym koncertem, wystąpili Maria Elżbieta Borek i Andrzej Gardyński. W wykonaniu ulubionego przez chmielniczian duetu usłyszano popularne i łatwo wpadające w ucho utwory, a wśród nich sentymentalną piosenkę „Gdzie maj, gdzie maj” i pozwalające na oderwanie się od rzeczywistości i powrót we wspomnieniach do lat młodości, „Pola różane”. Piękne melodie przeplatane strofami poezji spodobały się publiczności, która w późniejszych komentarzach nie kryła swojego zadowolenia. Po trwającej blisko trzy godziny ceremonii wszyscy zasiedli do na-

krytych stołów, przy których usługiwały pracownice Urzędu, pod kierunkiem Haliny Kosteckiej i Zofii Soi. Rodzinnej biesiadzie towarzyszyły muzyka i śpiew, którym umilano upływający w radości i uśmiechu, czas. Najwyraźniej szczęśliwa pani Marianna tak skomentowała niecodzienne wydarzenie; - „Bardzo przeżyłam dzisiejsze święto. Nie spodziewałam się tak pięknego przyjęcia. Nawet nie marzyłam, że doczekam takiej chwili, w której oboje z mężem będziemy dekorowani medalami, za wspólne długie życie w małżeńskim związku. To miłe, że pamiętano o nas i naszej rocznicy”. Kolejny z uczestników, pan Włodzimierz, towarzyszący rodzicom w ich święcie, nie krył swojego zadowolenia mówiąc; - „Dzisiejsze wydarzenie na długo pozostanie w mojej pamięci. Zaimponował mi rozmach i staranne wypełnienie, przez organizatorów, przygotowanego scenariusza uroczystości. Doceniam zaangażowanie burmistrza Jarosława Zatorskiego, pani kierownik Urzędu Stanu Cywilnego i innych osób biorących udział w akcie dekoracji. Podziwiam sprawność organizacyjną, a także to, że do uatrakcyjnienia całości zaproszono artystów amatorów z Chmielnika, którzy zaprezentowali się doskonale. Byłem szczęśliwy, widząc na twarzach Jubilatów uśmiech i nieskrywane zadowolenie. Swoimi spostrzeżeniami i wrażeniami podzielę się ze znajomymi, w miejscu mojego zamieszkania. Cieszy mnie widoczna troska gospodarzy gminy, nie tylko o rozwój miasta, ale także o ludzi starszych”.

**Waldemar Kwiatkowski**



fot. J. Banasik

## Wspomnienie

Przez wiele lat, byłam nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 2 w Chmielniku. Teraz, kiedy jestem już na emeryturze, często wracam we wspomnieniach do tego okresu, kiedy bez reszty angażowałam się w pracę pedagogiczną z dziećmi i młodzieżą. Szczególnie pamiętam uczennice i uczniów urodzonych w 1958 roku, gdyż przez osiem lat byłam ich wychowawczynią. W sześćdziesiątych i siedemdziesiątych latach dzieci z Chmielnika uczęszczały do dwóch szkół podstawowych. Ja pracowałam w szkole nr 2, która mieściła się na parterze budynku Liceum Ogólnokształcącego. Warunki pracy były wówczas trudne. W roku szkolnym 1970/71 szkoła liczyła 12 oddziałów, 364 dzieci uczyło się w 9 salach lekcyjnych, pracowało 15 nauczycieli. Nauka odbywała się na dwie zmiany. Wydaje mi się, że w okresie mojej pracy zawodowej, pomimo trudności lokalowych i ograniczonej ilości środków dydaktycznych, relacje między uczniami i nauczycielami były dobre, wysoki był autorytet pedagogów i dobrze układała się współpraca Rady Pedagogicznej z rodzicami. Uczniowie poważnie traktowali swoje obowiązki. Nie było większych problemów wychowawczych, z którymi obecnie borykają się szkoły. Wspominam rów-

nież koleżanki i kolegów... Pracowałam z nimi przez wiele lat, w atmosferze przyjaźni i zaufania. Staraliśmy się wychować młodzież na uczciwych ludzi. Praca nasza przyniosła dobre wyniki. Przekonałam się o tym na spotkaniu, w styczniu bieżącego roku. Zorganizowali je moi wychowankowie. Wzruszyłam się, kiedy zobaczyłam dorosłych ludzi, przeważnie matki i ojców, a nawet dziadków. Opowiadali o swoich rodzinach, pracy zawodowej, sukcesach i porażkach życiowych. Wszyscy cieszą się życiem i z optymizmem patrzą w przyszłość. Pomimo upływu trzydziestu lat, nadal uważają mnie za swoją nauczycielkę i wychowawczynię. Jak za dawnych lat, sprawdzałam obecność uczniów. Frekwencja była dobra, na dwudziestu dziewięciu absolwentów, na spotkanie przybyło 18 osób. Świadczy to o trwałej przyjaźni, jaka zawiązała się wśród dzieci, w czasie ośmioletniego pobytu w szkole. Były też koleżanki, nauczycielki z naszej szkoły, a także opiekunka z przedszkola i pani woźna Gienia Szymczyk. Niestety, czas szybko płynie. Wielu nauczycieli tej szkoły nie żyje. Odeszli od nas dwaj dyrektorzy, Zbigniew Sobota i Franciszek Bajor, a także wieloletni nauczyciel Jerzy Szczukiewicz. Nie żyje Teodora Doroz, Janina Bajor, Lucyna Czerwińska i Elżbieta Hen. Mam nadzieję, że Ci, którzy odeszli na zawsze, pozostaną na długo w naszej pamięci.

Wiesława Wójcik

## Zespół Szkół Nr 3? – moim zdaniem – warto!

Jest ranek. Jak każdego powszedniego dnia szybkim krokiem przemierzam drogę do chmielnickiego Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół Nr 3, które znajduje się na obrzeżu miasta. Po kilku minutach jestem na miejscu. Otwieram drzwi i pewnie wchodzę do budynku. Kieruję się w stronę szatni, skąd dochodzi mnie gwar uczniowskich rozmów. Korytarze stopniowo zapełniają się młodzieżą. Pani woźna szybko drepcze ze schodów z gigantyczną szczotką - grożąc tym atrybutem wszystkim, którzy jeszcze nie zdążyli lub nie chcieli zdążyć zmienić butów.

Pan dyrektor sprężystym krokiem wychodzi z gabinetu i udaje się do pokoju nauczycielskiego, gdzie grono pedagogiczne jest już w komplecie gotowe do „stawienia czoła” rozbrykanej młodzieży. Wrzawa rośnie. Uczniowie siadają na ławach przed salami: jedni z ożywieniem rozmawiają o minionym weekendzie, ktoś w kącie z niesamowitym pietyzmem „drukując maczkiem” ściągę, inni korzystając z chwili – powtarzają zadane lekcje. Reszta pędzi do sklepiku po smaczne bułki, przygotowywane przez p. Elę.

Maszeruję „pod klasę”. Przysiadam się do koleżanek, które witają mnie uśmiechem. Dzwonek. Pierwsza matma.

- Znowu będziemy rozwiązywać te nudne zadania- moja koleżanka z ławki wcale nie zdradza chęci do twórczych matematycznych działań- chyba zasnę.

Uśmiecham się. No cóż, nie każdy przecież rodzi się Pitagorasem! Mimo tego lekcja upływa dość spokojnie pod czujnym okiem matematyczki, która nigdy nie dopuszcza do tego, aby jej uczniowie nudzili się na lekcjach. Mijają kolejne zajęcia. Długa przerwa. Młodzież wychodzi z sal. Na korytarzach zaczyna się robić gwarno. Jakaś dziewczyna biegnie do pokoju nauczycielskiego prosząc o pomoc wychowawcy –

pewnie w sprawie sprawdzianu. Ja zaś i moje koleżanki podążamy na próbę chóru. Koniec przerwy. Korytarze pustoszeją, tylko jedna dziewczyna z „ekonomika” pośpiesznie wychodzi z biblioteki niosąc stos książek - chyba na lekcję.

Dzień mija... Gwar powoli wygasa. Szkoła pustoszeje. Jednak niektórzy uczniowie pozostają, by uczestniczyć w zajęciach pozalekcyjnych. Mija kolejny dzień pełen wrażeń...

Aż trudno w to uwierzyć, że jeszcze trzy lata temu, ja i moi znajomi nie mieliśmy pojęcia, jaką szkołę wybrać po ukończeniu gimnazjum, która będzie najodpowiedniejsza. Wybór padł na Liceum Ogólnokształcące w Chmielniku. Ja kierowałam się kilkoma kryteriami. Między innymi tym, że ta szczytująca się ponad 48-letnią tradycją placówka, cieszy się dobrą opinią i posiada dobrą kadrę dydaktyczną, a o to przecież właśnie chodzi, aby nauczyciele byli otwarci i gotowi na wszelką pomoc uczniom. Ponadto szkołę tę polecały mi starsze koleżanki.

W wyborze kierowałam się jednak przede wszystkim perspektywą właściwego przygotowania do egzaminu maturalnego oraz uzyskania swoistej „przepustki” na studia, jaką jest oczywiście zdana matura. Myślałam więc: „Czemu nie miałabym spróbować?”

Na początku nie było łatwo - nieznanne twarze, obce środowisko, nowi nauczyciele... Brrr... Aż krew mroziło w żyłach. Na szczęście grono pedagogiczne okazało się przyjazne i troskliwie zajęło się „kotami”, sprawiając, że w szkole szybko zapanowała – i panuje - miła atmosfera.

Różnorodność zajęć pozalekcyjnych zorganizowanych w szkole daje szansę na poszerzenie i rozwijanie zainteresowań, zintegrowanie się ze swoją klasą, z pozostałymi uczniami i nauczycielami.

Jako uczennica w klasie maturalnej, mogę też śmiało stwierdzić, że szkoła ta dobrze przygotowała mnie i moich kolegów, koleżanki do tego najważniejszego egzaminu w życiu – egzaminu maturalnego. Dała też czas nie tylko na obowiązki, ale i również przyjemności - 10 lutego odbył się Bal Studniówkowy, który na pewno na długo zapadnie w naszej pamięci.

Zespół Szkół Nr 3 w Chmielniku obejmuje programem kształcenia nie tylko młodzież chcącą poszerzać wiedzę i umiejętności w liceum ogólnokształcącym, przygotowuje również uczniów do zdobycia odpowiedniego zawodu w czteroletnim technikum budowlanym lub technikum ekonomicznym lub też w zasadniczej szkole zawodowej, a to wielka szansa dla tych, którzy nie wiążą swojej przyszłości z podjęciem decyzji o dalszym toku nauczania.

Uważam więc, że placówka ta nadaje kierunek rozwoju wielu ludziom i umożliwia im start w dorosłe życie. Myślę, że dokonałam właściwego wyboru szkoły i kiedy już zostanę absolwentką, z pewnością będzie mi brakować tej „swojskiej” atmosfery „Trójki”, atmosfery wzajemnej pracy, zrozumienia i pomocy w rozwijaniu własnych umiejętności oraz zdobywaniu określonych celów. „Trójkę” polecam każdemu, kto jeszcze nie zdecydował się na wybór szkoły, gdyż z pewnością spełni ona oczekiwania oraz nie zawiedzie młodego człowieka, chcącego otrzymać odpowiednie wykształcenie i start w życiu.

A tymczasem jutro - znowu korytarze naszej szkoły zapełnią się uczniami i zacznie się kolejny dzień wypełniony nauką. Trzeba się jednak porządnie sprężyć, w końcu już niedługo matura...

Ewa Pasternak kl. IIIc  
Zespół Szkół Nr 3

## Demografia gminna za rok 2006

**Rekordowo mało urodzeń!!!**

Po raz kolejny przedstawiamy Państwu stan sytuacji demograficznej w gminie Chmielnik. I znów, jak co roku, przykre stwierdzenie faktu! I już chyba wszyscy pogodzili się z tym faktem, że z roku na rok w gminie Chmielnik będzie coraz mniej mieszkańców.

Liczba urodzeń w ubiegłym roku wyniosła **97** i jest wartością **najniższą w historii miasta i gminy** (72 gmina i 25 miasto). Rok temu było ich 123. Zmalała nieco liczba zgonów liczba zgonów – **144** (rok wcześniej 141). Plość zawartych małżeństw była taka sama w roku 2006 i 2005 – 82 (28 miasto i 54 gmina), co należy przyjąć z zadowoleniem, gdyż w 2004 roku liczba ta była rekordowo niska – **68** i był to najniższy w historii naszej gminy wskaźnik! Pod koniec 2006 roku miasto i gmina Chmielnik liczyły **11.665** mieszkańców (tzn. osób zameldowanych na pobyt stały), co jest liczbą mniejszą o 110 osób od stanu na koniec grudnia 2005 r. Ruchy migracyjne zrównoważyły się.

Analizując sytuację demograficzną zawsze należy pamiętać, że stwierdzony narodziny nowych mieszkańców określa

się na podstawie aktów urodzeń, jakie spływają do prowadzonej przez UMiG ewidencji ludności. Akty są sporządzane w miejscu narodzin. Tak też jest w przypadku dzieci, których rodzice są zameldowani na terenie naszej gminy ze względów przede wszystkim majątkowych, a od wielu lat zamieszkują i pracują gdzie indziej. Doświadczenie ostatnich 10 lat wskazuje, że różnica pomiędzy odnotowanymi w ewidencji aktami urodzeń a liczbą faktyczną dzieci, które przychodzą później do klas pierwszych naszych szkół, może w zależności od rocznik wynosić od 5% do 10%. Jest to bardzo ważne przy planowaniu przyszłości oświaty.

	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2004	2005	2006
<b>Urodzenia</b>	152	148	151	139	124	122	125	102	123	<b>97</b>
<b>Małżeństwa</b>	117	109	107	116	102	89	102	68	82	<b>82</b>
<b>Zgony</b>	154	143	138	125	142	110	140	159	141	<b>144</b>
<b>Mieszkańcy</b>					11.795	11.800	11.776	11.767	11.765	<b>11.655</b>

*Na podstawie danych UMiG Chmielnik opracował*  
**Jarosław Banasik**

**W trosce o psi los**

W obecnych czasach pies zajmuje szczególne miejsce w społeczności ludzkiej. Obdarzony dużą inteligencją, czujny, bystry i zwinny jest doskonałym stróżem, obrońcą, przewodnikiem niewidomych, tropicielem czy myśliwym.

Gdy otoczony jest troską, bez względu na to, czy jest to pies z rodowodem, czy mieszaniec – odwzajemni serdeczność i stanie się godnym zaufania przyjacielem.

W Światowej Deklaracji Praw Zwierząt czytamy, „że zwierzę jako istota żyjąca zdolna do odczuwania cierpienia nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, opiekę i ochronę”. Ale czy tak jest naprawdę? Skąd więc w naszym środowisku tyle bezpańskich psów, a ich liczba ciągle wzrasta, stając się zagrożeniem dla bezpieczeństwa mieszkańców.

Wychodząc naprzeciw tym problemem powstał projekt „Každy pies ma prawo do poszanowania”, którego celem jest



fot. J. Banasik

edukacja mieszkańców na temat humanitarnego traktowania psów oraz obowiązków właścicieli wobec nich, dążąc do rozbudzenia wrażliwości na potrzeby zwierząt, a także zmniejszenie populacji psów bezdomnych, sprzyjające bezpieczeństwu mieszkańców.

Organizatorami projektu jest S.P. w Lubanii, S.P. Sędziejowicach, S.P. w Zreczu Dużym, Urząd Miasta i Gminy w Chmielniku oraz Fundusz Pomocy Rodzinie **SFAMILIENHILFE** w Suchowali.

Do wszystkich gospodarstw w gminie trafią broszury zawierające informacje dotyczące przeciwdziałania bezdomności psów oraz podstawowych praw zwierząt.

Od 1 kwietnia można składać w wydziale rolnictwa Urzędu Miasta i Gminy w Chmielniku wnioski o dofinansowanie do zabiegów sterylizacji, kastracji lub antykoncepcji hormonalnej psów. Dofinansowaniem objęte zostaną gospodarstwa w gminie, w których dochód na jednego członka rodziny nie przekracza 351 złotych.

Projekt zawiera szereg zadań dotyczących edukacji humanitarnego traktowania psów, które będą realizowane przez wszystkie szkoły w naszej gminie.

Organizatorzy nawiązali współpracę z Fundacją Azylu pod Psim Aniołem, która będzie udzielała wsparcia finansowego przy realizacji poszczególnych zadań.

Pamiętajmy, że to my - ludzie jesteśmy odpowiedzialni za problem bezdomności psów. Zmniejszenie ilości nikomu niepotrzebnych psów można osiągnąć szybko. Wystarczy, że będziemy powszechnie kastrować, sterylizować oraz stosować antykoncepcję hormonalną. Te zabiegi wiążą się też z ochroną przed zagrożeniem lub uciążliwością dla ludzi oraz przed zanieczyszczeniem terenów przeznaczonych do wspólnego użytku.

**Organizatorzy**

## OPOWIEŚCI Z DZIEJOWIC cz. III

## W służbie pokoju

Nowy widok. Potężne pasma górskie robią wrażenie urzekającego dzieła sztuki rzeźbiarskiej, godnych dzieła Stwórcy. Przeraził się, gdy zawiśli nad tą rozległą rzeźbą górską, a z rozchylającej się skorupy zaczęły wychodzić koła. W zasięgu oka nie było widać ani osiedli, ani płaskiego terenu. Czyżby w tak niekorzystnych warunkach byli zmuszeni do lądowania? Nie są to chwile przyjemne. Nawet najsilniejsi, z nerwami jak postronki, nie są w stanie skutecznie bronić się przed lękiem.

Ileż było radości, gdy okazało się, że maszyna schodzi z gór do lądowania na lotnisku pod Pekinem. Dotknięcie chińskiej ziemi, kołami radzieckiego samolotu, przynosi ulgę podróżującemu Polakowi. Tu oczekiwali na niego przedstawiciele ambasady polskiej w Pekinie. Wśród nich słuchacz z Rembertowa - attache płk Tadeusz H. i jego zastępca, płk Tadeusz Sz. To było miłe zaskoczenie. To dowód, że w Rembertowie, jako wykładowca, zaskarbił sobie ich pamięć i szacunek.

Czarną limuzyną pomknęli do odległego ponad 30 km Pekinu. Ze zrozumiałym zainteresowaniem przyglądał się okolicom. Wreszcie pierwsze osiedle. Robiło przynębiające wrażenie. Zapytał kolegów-gospodarzy, kiedy będą w Pekinie. – „To już są jego przedmieścia”- usłyszał odpowiedź. Oniemiał z wrażenia. Przecież to typowe, wschodnie slumsy. To, co zobaczył trudno w pojęciu Europejczyka, nazwać chatami. Ściany ze słomy, z otworami, które spełniają funkcję drzwi i okien w czasie dnia. Na noc zapuszcza się na nie słomiane kłapy. Dach kryty słomą ryżową, wsparty na bambusowych kijach. Wyjaśnili mu, że tak wyglądają domy mieszkalne i pomieszczenia użyteczności publicznej. To zupełnie inny świat, który nie znajduje punktu odniesienia na terenie Europy.

Wtedy nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, że Daleki Wschód i Europa, to jednak dwa różne światy, nie dające się z sobą porównywać, bez większych trudności i umownych pojęć. Na przykład ludność. Jednocie ubrana. Wszystkie kobiety nosiły białe bluzki i czarne spodnie. Wszystkie do siebie bardzo podobne. Mężczyźni też byli jednakowo ubrani. Dostrzegł to już w samolocie, w którym leciała delegacja ministerstwa szkolnictwa, z Moskwy do Pekinu. Społeczeństwo Pekinu było wyjątkowo zdyscyplinowane. Na przykład do autobusu wchodziło tylnymi drzwiami, a wysiadano przednimi. Bilety oddawano przy wysiadaniu. Nie widział kontrolera ani kasownika. Młodzież, biorąca udział w czynnie społecznym, nie była nadzorowana. Nie było też widać nadzorujących w sklepie samoobsługowym. Nie było słyhać, aby tam ktoś coś ukradł.

Widział również ulice bez chodników. Wyjaśniono mu, że płyty chodnikowe użyto do budowy hut, w których wytapiano rudę żelaza. Obserwował te huty nocą, gdy jechał pociągiem z Pekinu do Hanoi. Wyglądały raczej na ogniska pastuchów, a nie na huty. Już na drugi dzień widział te same ulice, ze świeżo położonymi płytami chodnikowymi, pomiędzy którymi znajdował się jeszcze mokry piasek.

Godnym odnotowania jest i to, że w każdym przedziale pociągu znajdowała się „placka Mao” do bicia much. Biada muchom. Można się zastanowić, czy Wojski swoją packę zapożyczył od Chińczyków, czy Chińczycy od Wojskiego.

W czasie zwiedzania Parku Narodów, Pen-haj, gdzie z wieży oglądali panoramę miasta, spotykają starego Chińczyka, który w postawie siejącej wykonywał ruchy przypominające raczej tajemne misterium, niż gimnastykę. A jednak była to gimnastyka, którą mieszkańcy Chin odmierzali godziny. Wtedy była 12-ta. Wykonywali ją wszyscy bez względu na wiek.

Pułkownik H., z którym Roman „grasował” po terenach Zimowego Pałacu Cesarzy Chińskich, opowiedział mu o akcji zwalczania wróbli w Chinach. W walce o zwiększenie ilości chleba przystąpiono do ich niszczenia ponieważ według obliczeń naukowców chińskich, zjadały wielkie ilości zboża. Dokonali jeszcze jednego odkrycia, a mianowicie, że wróble mogą latać, bez przerwy, określoną ilość godzin. Na tym zbudowali cały plan walki z nimi. Postanowiono, że w całych Chinach, w ustalonym dniu, o określonej godzinie i minucie, po uprzednim zajęciu, stanowisk wyjściowych, rozpoczną je gonić tak długo, aż ze zmęczenia będą padać na ziemię i dachy. W wyznaczonym, przez kierownictwo partyjne, dniu odbyła się defilada przed Mao-tse-tungiem, w czasie której prezentowano mu pęczki wróbli niesionych na kijach.

W Pekinie część wróbli schroniła się na terenie polskiego attachatu. Poradzili sobie Chińczycy i z nimi. Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych zwrócił się do pułkownika H, z prośbą, o zezwolenie wejścia na teren attachatu, w celu przepędzenia ich stamtąd. W wyniku zabiegów dyplomatycznych i te musiały zginać. Chciały skorzystać z prawa azylu, ale potraktowano je jak pospolitych zbrodniarzy. Na skutki wytepienia wróbli nie trzeba było długo czekać. Nastąpiło zachwianie równowagi w przyrodzie, w środowisku biologicznym, a nową plagą Chin stało się wszelkiego rodzaju robactwo. W końcu przywrócono wróble do łask, ale za wyniki prac badawczych naukowców i polityków chińskich trzeba było zapłacić.

Pewnego dnia, w czasie zwiedzania Pekinu, pułkownik H, poinformował Romana, że przejeżdżają obok dawnej akademii rolniczej. Roman zapytał: „Czy zmieniono jej nazwę, czy przeniesiono do innego miasta?” W odpowiedzi usłyszał, że nic podobnego, że akademie została rozwiązana, a naukowcy skierowani zostali do pracy w komunach rolnych na wsi. Ponieważ osiągalni na polach doświadczalnych mniejsze plony, niż chłopci na wsi, przeto: wysłano ich na naukę do przodujących gospodarstw rolnych. No cóż, to swoista metoda kształcenia kadr naukowych, ale nie pozbawiona sensu.

Rozmówca Romana powiedział mu również, że w armii chińskiej obowiązuje ciekawe i powszechnie respektowane zarządzenie, w myśl którego każdy żołnierz, bez względu na stopień i zajmowane stanowisko musi, jeden miesiąc w roku, spędzić w jednostce wojskowej, w roli zwykłego szeregowca. Pomyślał: „Wprost fantastycznie, podobne zarządzanie przydałoby się i w naszej armii, a wtedy „wół pamiętałby, jak cielęciami był”.

Po wysłuchaniu bardzo ciekawych i nawet pouczających relacji z życia Chińczyków i poczynieniu własnych spostrzeżeń zapytał jednego z pracowników polskiej ambasady w Pekinie gdzie należy szukać, przyczyn tak wysokiej dyscypliny społecznej. Reżim, surowe sankcje stosowane za jej naruszenie, czy może inne środki? Odpowiedź była prosta i bardzo



przekonywująca, szczególnie dla tych, którzy orientowali się w sile kształtowania mentalności Chińczyków przez warunki materialne. Po prostu władza komunistyczna zlikwidowała przyczynę śmierci głodowej. Każdemu zapewniła faskę ryżu i okrycie na grzbiet. W pojęciu milionów ludzi głodujących było to osiągnięcie rewolucyjne, na miarę historyczną i każdy rozsądny zgodzi się z takim stanowiskiem.

Wtedy zastanawiał się, do czego zdolny jest ten prawie 900 milionowy naród, wyposażony w ogromną dyscyplinę, w rękach partii komunistycznej. Tak było w roku 1958 a jak jest dzisiaj? Na pewno społeczeństwo chińskie poddane było procesowi przemian, i to co dla starszego pokolenia było sprawą „być albo nie być”, dziś uległo poważnym przewartościom.

Michał S. załatwił pięciodniowy pobyt w Pekinie. To wielka rzecz. Codziennie jeden z przyjaciół podjeżdżał samochodem pod polską ambasadę i zabierał Romana na zwiedzanie miasta i okolic. To oni zawieźli go do Letniego Pałacu Cesarzy Chińskich, usytuowanego kilkanaście kilometrów za Pekinem. W niczym nie przypominał pałaców władców europejskich. Rozciągał się na pochyłym terenie, w postaci wielu niskich budowli. We wnętrzu wiele interesujących wspaniałych rzeźb, bardzo żmudnej koronkowej roboty. Benedyktyńska wprost praca ludzka zdobiła zachwycającą rzeźbę wstępu i olbrzymie potwory. Kolory malowideł ściennych i przepięknych witraży, utrzymanych w kolorach błękitu i granatu, robiły wrażenie świata baśni Dalekiego Wschodu. Misterna rzeźba i odmienna kolorystyka malarstwa ściennego i witraży zmuszały zwiedzających do wyrażania zachwytu. W malowniczych wodach jeziora przeglądały się miniaturowe domki, które swym kształtem i różnorodnością rzeźb i kolorów, zasługiwały na miano chińskich bombonierek. Słońce kąpało się w promieniach dzieła ludzkiego kunsztu, dodając im blasku. Gały zespół dzieł sztuki i architektury, składający się na Letni Pałac Cesarzy Chińskich, wygrzewał się w słońcu na stokach zielonego wzniesienia.

Z pałacu ruszyli do świątyni 500 Buddów. Samochód wspinał się w górę i po kilku kilometrach dotarli do celu. Powitała ich olbrzymia brama, za którą było widać dużą pagodę. Nazwał ją bramą, ale nie miała ona wrót. Cztery potężne bale, zwieńczone pagodowym dachem i dwa potężne progi. Trzeba było dobrze podnieść nogę, aby stanąć na progu i...oniemiec z wrażenia. Po lewej i prawej stronie ukazały się dwie olbrzymie rzeźby-postacie ludzkie o wściekłym wyrazie oczu i wstrząsającym grymasie twarzy. Zaciśnięte pięści uniesione w górę robiły wrażenie, że spadną z siłą pioruna na głowę małej i grzesznej istoty ludzkiej, która odważyła się przekroczyć progi bramy strzegącej świątyni. Pomyślał sobie, jak wielcy tego świata, w purpurach i sutannach, są pomysłowi i bezwzględni w wyszukiwaniu i stosowaniu środków i metod panowania nad podwładnymi, aby uczynić ich maluczkimi i posłusznymi. Sprzymierzenie władzy świeckiej i kościelnej niesie dla poddanych i wiernych niewolę na ziemi oraz nadzieję szczęścia po śmierci. Jakże potrafią wykorzystywać władzę i Boga dla panowania nad biednym i ciemnym ludem.

Świątynia nie zrobiła na nim wrażenia, a może nawet rozczarowała. Jest ich pięciuset, podobnych bardzo do siebie, a jednak nieco innych. Każdy w pozycji siedzącej. Ręce oparte o kolana, a uszy sięgają ramion. I ten uśmiech...chyba sarkastyczny, zamarty na skamieniałych ustach. Odnosił wrażenie,

że jest raczej w muzeum, a nawet w magazynie z figurami Buddy, niż w świątyni. Gdy jednak przypomniał sobie jej stróżów, potężnych i gniewnych, zadrżał w obawie, że przy wyjściu może być skarconym za bluźnierstwo. Widocznie mu przebaczyli, bo potraktowali jako maluczkiego, który nie wie co czyni. Wyszedł cały, ale przenikliwy wzrok potworów ludzkich ścigał go za bramę. Był upał, a więc skąd ta gęsia skórka? Skarcony postanowił się poprawić.

Zwiedzili również Świątynię Lamy. Dwudziestometrowej wysokości posąg Lamy i nic więcej godnego do odnotowania. Natomiast Świątynia Nieba była bardzo ciekawa. Kształtem swym przypominała bardzo wydłużony, wysoki stożek. Wokół niej mur niosący echo dookoła. Wystarczyło przytulić do niego policzki i zahopkać, a za chwilę echo, ślizgiem po murze, jak saneczki na torze wyścigowym, zjawiało się z tyłu.

Tyle widział wokół Pekinu. Muru chińskiego nie zobaczył. Można było go zwiedzać, po uzyskaniu specjalnej przepustki. Ale i tak było na co popatrzeć w samym Pekinie. Na przykład Zimowy Pałac Cesarzy Chińskich. Znowu dziesiątki hektarów, zabudowanych pałacami i pagodami. Pałac robił wrażenie małego miasteczka, albo dzielnicy odgradzonej od reszty miasta potężnym murem. W tym czasie wygrodzoną część pałacu zajmowały naczelne władze partyjno-rządowe. Główne wejście prowadziło przez trybunę, z której Mao przyjmował defilady wojskowe. Wspaniałe ogrody, zieleń, aleje, przedziwne drzewa i krzewy. Przed każdym pałacykiem siedziały kamienne lwy, z bujnymi grzywami. Wnętrza jeszcze bardziej bogate, niż w pałacu letnim. Przede wszystkim rzucały się w oczy godne podziwu rzeźby w kości słoniowej i powtarzający się motyw, w postaci żurawia. Można sądzić, że w wierzeniach, lub legendach, odgrywał on określoną rolę, która wyniosła go na ołtarze pagod i wprowadziła do cesarskich zamków. Już nigdy nie miał okazji widzieć tyle kości słoniowej, artystycznie rzeźbionej. Jeden i drugi pałac zniewalał wprost do zadumy nad przeszłością i nad ludzką pracą, której geniusz można było podziwiać w chińskim malarstwie, rzeźbie i architekturze.

Była już mowa o wycieczkach i wrażeniach, a teraz kilka zdań o warunkach zakwaterowania i żywienia. Otóż Michał S. miał w ambasadzie polskiej kolegę, który się nim całkowicie zaopiekował. Widocznie uznano, że kierowanie Romana do hotelu byłoby dla niego przykrym rozwiązaniem. Zaproponowano mu więc kwatery u drugiego sekretarza ambasady, pana O. który był tam wraz z żoną i kilkuletnią córeczką. Z takiego rozwiązania był zadowolony, bo zawsze to między swoimi. Było mu tam dobrze. Pani dbała, aby posiłki były smaczne i urozmaicone. Nie sprawiało to jej wiele kłopotów, bowiem ich przyrządzaniem zajmował się kucharz – Chińczyk, natomiast dzieckiem opiekowała się guwernantka.

Kucharz - Chińczyk, guwernantka - Chinka. Czy to nie zdumiewa? W domu dyplomaty, nie pierwszego formatu, i do tego Polski Ludowej, taka obsługa? Był tym zaskoczony, a nawet coś się w nim buntowało, bo miał już taką manierę, często bardzo kosztowną, że usiłował konfrontować teorię z praktyką i odwrotnie. To wyjątkowo kosztowna maniera, ale stać go było czasami na nią. Dawała trochę szacunku dla samego siebie. Taka maniera to ewenement w życiu społecznym, kwitowany przez bardziej doświadczonych, a może bardziej elastycznych, stukaniem palcem czoło.

## Przedstawienie

Naprawdę świetny popis umiejętności tanecznych i aktorskich, dały dzieci z Przedszkola i Szkoły Podstawowej w Suchowoli, które w środę 14 lutego br. zaprezentowały przedstawienie, przygotowane z myślą o swoich babciach i dziadkach, chociaż ku powszechnej ucieście na sali nie zabrakło, dużo młodszej publiczności. Program przygotowany przez nauczycielki, obfitował w potężną dawkę doskonałego humoru. Nie dziwi więc, że dowcipy, anegdoty, skecze i scenki sytuacyjne, wyzwały salwy śmiechu. Pewność siebie, dobra dykcja i podatność na wskazówki choreografa, spowodowały, że udział w przedstawieniu był dla widzów prawdziwą przyjemnością... Może z któregoś, z tych małych artystów wyrośnie kolejny piewca tej pięknej ziemi, który będzie kontynuatorem dzieła, rozpoczętego przez Leona Wójcika. Nie mniej barwnie i wesoło było w szkole w Lubanii w sobotę 17 lutego br. Uczniowie przedstawili widowisko pt: „Spotkanie z Janem Brzechwą”. Przez kilkadziesiąt minut, wspaniale bawili się zarówno widzowie jak i młodzi odtwórcy postaci z „Akademii Pana Kleksa”. Redaktorzy Kuriera, którzy w minionych miesiącach uczestniczyli w kilku, tego rodzaju przedstawieniach, są zgodni w swojej ocenie. W chmielnickich szkołach, pod fachową opieką doskonale przygotowanej kadry nauczycielskiej, wyrasta pokolenie dzieci, mądrych, śmiałych i chętnych do pracy nad sobą. Nasze zdanie najwyraźniej podziela burmistrz Jarosław Zatorski, który nie skąpił słodczy zadowolonym dzieciom.

**Tekst i zdjęcia**  
W. Kwiatkowski



## Spotkania z Baśnią

**Biblioteka Publiczna w Chmielniku we współpracy z miejscowym Środowiskowym Domem Samopomocy rozpoczęła cykl pod hasłem „Spotkania z Baśnią”.**

W programie biorą udział pensjonariusze tej placówki, którzy wraz z opiekunami byli na pierwszym spotkaniu 14 marca br.

Tematem zajęć było czytanie baśni „O Rybaku i złotej Rybce” a następnie kolorowanie motywów z bajki. Celem takiej formy jest zapoznanie uczestników z baśniami różnych krajów i zainteresowanie czytelnictwem i rozbudzenie wyobraźni plastycznej.

Sami zainteresowani bardzo pozytywnie odbierają te formę zajęć poza ŚDS.

*Jestem pierwszy raz w tej bibliotece i bardzo mi się tu podoba, i książki i to co robiliśmy dzisiaj, chciałbym częściej przychodzić – powiedział Czesław Grusiecki jeden z uczestników programu.*

*Ja już wcześniej byłem tutaj i dzisiaj chętnie przyszedłem też, czytam różne czasopisma kolorowe, można się dowiedzieć dużo ciekawych rzeczy – mówił Grzegorz Wójcik .*

Katarzyna Mierzwa oprócz zajęć plastycznych chętnie uczestniczy w muzycznych – *najbardziej lubię śpiewać piosenki religijne np. „Barka”, „Abba Ojcie” ale też inne np. „Serduszko puka w rytmie czacza”.* Wszystkie osoby z ciekawością zwiedziły

pomieszczenia biblioteczne, wypożyczały czasopisma, niektórzy mają już swoje pierwsze wypożycznia. Liczymy na aktywność naszych nowych czytelników.

**Edyta Kogut**



fol. E. Kogut

### Wojtek i spółka

## Grad bramek młodzików

Ostatnim akordem kończącego się sezonu halowego był Turniej Piłki Nożnej o Puchar Dyrektora Powiatowego Ośrodka Sportu w Busku Zdroju. Podopieczni Sebastiana Srokosza przegrali dopiero w finale po loteryjnych rzutach karnych, będąc w zgodnej opinii obserwatorów najbardziej piłkarsko poukładanym zespołem.

10 marca hala sportowa w znanym kurorcie wypełniła się gwarem 8 drużyn chłopców rocznika 1995 i mł. Blisko setka młodzików młodszych ze szkół podstawowych zapełniła widownię i parkiet żywiołowo reagując na wydarzenia nie tylko ze sfery sportowej. Podział na dwie grupy nasi piłkarze przyjęli spokojnie, mimo pechowego dla nich losowania. Każdy z wylosowanych przeciwników stanowił bowiem realne zagrożenie dla ich dominacji w turnieju.

W pierwszym spotkaniu grupowym odprawili z pięciobramkowym bagażem SP Rytwiany. W drugim pokonali po bardzo zaciętym pojedynku 2:1 SP Połaniec. W trzecim wypunktowali 3:0 ekipę SP I

Busko. Imponujący bilans bramkowy w eliminacjach wzbudził szacunek rywali - 10:1! Nic, zatem dziwnego, że w spotkaniu półfinałowym SP Pińczów obrał taktykę gry z kontry, z którą nasi chłopcy poradzi sobie bez trudu zwyciężając gładko 3:0. –Wasi młodzi piłkarze mają ogromny potencjał, potrafią grać zespołowo, co w tym wieku jest chyba najtrudniejsze –chwalił ich umiejętności Rafał Paterski, nauczyciel wychowania fizycznego. –Mają też w swoim składzie piłkarską perełkę, która strzela bramki na zawołanie –dodał po chwili. Jako zdecydowany faworyt nasi futboliści przystąpili do meczu finałowego. – Mimo ogromnej przewagi „goniliśmy wynik” do końcowego gwizdka sędziego. Wyrównaliśmy dopiero wtedy, gdy na zegarze świetlnym pozostało zaledwie trzy sekundy do regulaminowego zakończenia czasu gry. Pechowo stracona bramka już na początku finału spowodowała zbytnią nerwowość i odbiła się chyba na psychice moich podopiecznych, którzy przegrali rzuty karne 2:3 z SP Buskiem II. Nagrody

najlepszym zespołem i zawodnikom wręczył Przewodniczący Rady Miejskiej w Busku Adam Gradzik. Królem strzelców z pięcioma bramkami został Wojtek Gulas, który w tym roku kolekcjonuje, co rusz sportowe trofea. Wraz z Piotrem Rogalą, jako kadrowicze województwa świętokrzyskiego mieli już okazję zagrać przeciwko reprezentacji Warszawy, w planach mają mecz z Lublinem. Niewiele mniej, bo 4 bramki strzelił Dominik Skowerski. Najlepszym bramkarzem był bez wątpienia Adam Sawański, który w całym turnieju przepuścił zaledwie dwa gole, ale dyplomacja trenerów sprawiła, że tym mianem określono innego, mniej zasłużonego golkipera. Nagrody w postaci pucharów, dyplomów i piłek, były miłym podziękowaniem za sportowy wysiłek i zaangażowanie w grę.

**Skład młodzików: Adam Sawański, Dominik Skowerski, Wojciech Gulas, Piotr Rogala, Kamil Ślusarczyk, Paweł Kłyszewski, Damian Jasiński, Maciej Kal, Sławomir Doroz, Dominik Prucnal.**

(ag)

## Przeegrali z grypą

**Drugie miejsce w Halowym Turnieju Piłki Nożnej o Puchar Dyrektora Samorządowego Gimnazjum nr 1 w Busku –Zdroju zajęli gimnazjaliści. Podopieczni Piotra Idzika w finale przegrali 1:2 z gospodarzami imprezy.**

Drugie zawody piłkarskie, których współorganizatorem był miejscowy Uczniowski Klub Sportowy zgromadziły na starcie sześć drużyn. Dwa zespoły wystawili organizatorzy, dotarli też gimnazjaliści z Osieka, Pińczowa i Staszowa. Nasza młodzież rywalizowała w grupie pierwszej gromiąc Busko II aż 9:0 i 5:1 rywali z Osieka. – Poklepaliliśmy trochę piłeczkę i bramki

wpadały jedna po drugiej –pochwalił się Tomasz Szczygłowski. Awans to finału okazał się więc tylko formalnością.

W grupie drugiej padały remisy i awans dzięki większej ilości strzelonych goli użyła ekipa Buska I. Finał miał nieco dramatyczny przebieg. –Jeden z naszych kolegów został wykluczony z boiska przez sędziego i wtedy straciliśmy drugą bramkę, poza tym zabrakło trochę szczęścia, bowiem dwukrotnie trafialiśmy piłką w słupek bramki –zalił się Arkadiusz Rogala. – Przeegraliśmy z grypą, kilku najlepszych zostało w domu i nie mogliśmy wystąpić w pełnym składzie –tłumaczył przyczynę po-

rażki Dawid Dąbrowski, któremu na pocieszenie pozostała statuetka dla króla strzelców. Puchar za zajęcie drugiego miejsca w turnieju z rąk dyrektora gimnazjum nr1 w Busku z dumą odebrał kapitan Arkadiusz Radwański. Najbardziej zadowolony z przebiegu rywalizacji był były trener Zenitu Lech Malczewski, do którego nieoczekiwanie uśmiechnęło się szczęście i pierwsza po kilku chudych latach wygrana jego podopiecznych. Skład zespołu, w nawiasie liczba zdobytych bramek: Mateusz Witkowski, Dawid Dąbrowski (7), Marcin Gmyr (4), Paweł Zielonka (3), Tomasz Szczygłowski (2), Arkadiusz Rogala (1), Kamil Zielonka, Dominik Skowera, Maksymilian Szczukiewicz, Paweł Kołdras, Arkadiusz Radwański.

(ag)

### Trampkarze i młodzicy

## Powołania do kadry wojewódzkiej

**Udane występy zanotowali trampkarze Zenitu i młodzicy ze szkoły podstawowej w Chmielniku na silnie obsadzonych turniejach piłkarskich w Kazimierzy Wielkiej i Kostomłotach. Podopieczni Radosława Ozóga zajęli w nich II miejsce.**

10 lutego Kazimierza Wielka gościła klubowe zespoły trampkarzy młodszych (rocznik 1993 i mł.) na I Halowym Turnieju o Puchar Starszego Cechu Kupców, Rzemieślników i Przedsiębiorców. Wśród nich trzy zespoły z województwa małopolskiego i pięć ze świętokrzyskiego. Weryfikacja uczestników, losowanie i pierwsze emocje udzieliły się naszym chłopcom na długo przed ich pierwszym spotkaniem z Krakusem Kraków. Wynik 3:3 spowodował, że uwierzyli we własne umiejętności i nabrali pewności siebie. Zwycięstwo 3:1 z Victorię Skalmierz dało im awans do dalszej fazy rozgrywek, w której kolejnym rywalem była Skawinka Skawina, mająca na swoim koncie bezbramkowy remis z Kolporterem Koroną Kielce i wygrane 6:0 z Polonią Kraków i 2:1 ze Spartą Kazimierza Wielka. – Nasi rywale to mimo młodego wieku układający zespół, dobrze grający piłką i o sporych umiejętnościach technicznych. Dlatego cieszę się ze zwycięstwa 1:0, który dał nam awans do ścisłego finału –mówił po tym meczu Radosław Ozóg. Trenerowi nie wypada się chwalić, dodajmy więc opinię Adama Porębskiego, postronnego trenera piłkarskiego o naszym zespole: –Wasi chłopcy mają dobrego trenera, widać było jego zaangażowanie i duży wkład pracy z tymi młodymi adeptami piłki nożnej. Gra z „z klepki”, wyjście na czystą pozycję, umiejętność ustawienia się na placu gry i sposób poruszania się znamionują rozumieją-

cy się kolektyw i kilkuletni pozytywny obraz futbolowego rzemiosła. Tymczasem Kolporter Korona Kielce mozolnie ciął punkty remisując ze Skawinką Skawina 0:0 i Spartą Kazimierza Wielka 3:3 oraz wygrywając z Krakusem Kraków 3:1 i Polonią Kraków 6:0. Finał imprezy w regulaminowym czasie gry nie przyniósł rozstrzygnięcia. Mimo kilku okazji strzeleckich nasza ekipa nie zdołała pokonać bramkarza rywali, ci zaś z kolei byli już nadmiernie zmęczeni i bardziej myśleli o obronie, niżli atakowaniu bramki przeciwnika. Bezbramkowy remis wymusił konieczność rozstrzygnięcia o losach turnieju za pomocą rzutów karnych. 3:2 wygrali kielczanie. –Cieszę się, że wszyscy trenerzy wybrali mnie najlepszym zawodnikiem turnieju i otrzymałem na pamiątkę statuetkę, smuci to, że spartaczyłem rzut karny i chyba przez to zajęliśmy drugie miejsce –rozpamiętywał Maksymilian Szczukiewicz,

Zenit: Mateusz Witkowski, Filip Szczukiewicz, Marcin Piotrowski, Karol Wójcik, Maksymilian Szczukiewicz, Wojciech Gulas, Igor Moskwa, Ernest Duliński, Kamil Ślusarczyk, Michał Gadawski, Paweł Ciechanowski, Paweł Kołdras, Patryk Frankiewicz.

\* \* \*

20 lutego chłopcy z rocznika 1994 i młodszy rozpoczęli eliminacje międzygminne w mini piłce nożnej w ramach Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Zespół SP Chmielnik niesiony dopingiem kolegów i koleżanek we własnej sali gimnastycznej pokonał SP Mójczę 5:0 i SP Pierzchnicę 6:2 pewnie kwalifikując się do zawodów na szczeblu powiatu. 27 lutego w Kostomłotach rozegrano eliminacje powia-

towe, w których uczestniczyła rekordowa liczba – 15 zespołów! Siłą rzeczy mecze trwały tylko po 8 minut, a przypadek dość często decydował o niespodziewanej wygranej, teoretycznie silniejszej drużyny. Podzieleni na cztery grupy rywalizowali systemem „każdy z każdym”. Nasz zespół grający w grupie III bez straty bramki wygrał wszystkie mecze. Pokonał kolejno: SP Kajetanów 4:0, SP Nowiny 3:0 i SP Pierzchnicę 2:0.

Drużyny, które zajęły pierwsze miejsca w swoich eliminacjach spotkały się w półfinale rozgrywek powiatowych. SP Chmielnik w regulaminowym czasie gry zremisowało z SP Rudki 0:0, rozstrzygając na swoją korzyść rzuty karne w stosunku 4:3. W drugim półfinale SP Wolica pokonało SP Mąchochice 2:0. Finał imprezy był walką tylko o prestiż, bowiem obydwie zespoły zapewniły sobie już wcześniej awans do półfinału wojewódzkiego Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Wygrała SP Wolica 1:0.

\* \* \*

Miła wiadomość dotarła do klubu MLKS Zenit ze Świętokrzyskiego Związku Piłki Nożnej. Dwaj 12 – letni piłkarze Wojciech Gulas i Piotr Rogala otrzymali powołania do kadry wojewódzkiej. Ich talent wspaniale rozwija się pod okiem Radosława Ozóga, który prowadzi ich w rozgrywkach grupy II trampkarzy młodszych. Przypomnijmy też, że pierwszym trenerem piłkarskich perełek był Sebastian Srokosz, dzięki któremu chłopcy dwa lata wcześniej wpadli w oko trenerom odpowiedzialnym za szkolenie utalentowanej młodzieży w naszym województwie.

(ag)

## Program Lotosu

# Koszykarki w finale Igrzysk

**W Starachowicach odbył się finał Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkolnej w koszykówce dziewcząt szkół gimnazjalnych. Podopieczne Sławomira Wrony zajęły w nim V miejsce.**

Na początku marca do dyrektorów szkół w całym kraju wpłynęły materiały reklamowe od Centrum Promocji AK-POL, organizatora IV edycji Programu Społecznego „Graj z Lotosem – Lotos Szkołom” oraz Grupy Lotos S.A. – głównego patrona akcji z prośbą o rozpropagowanie w szkołach programu promującego koszykówkę wśród dziewcząt szkół gimnazjalnych. Istniejący od trzech lat program objął w ubiegłym roku swoim zasięgiem cały kraj i stał się największym przedsięwzięciem społeczno – sportowym w tej dyscyplinie sportu. Jest on oparty o system rozgrywek Gimnazjady, prowadzony przez Szkolny Związek Sportowy.

Świętokrzyski SZS podzielił zgłoszone zespoły na kilka grup i tak nasze dziewczyny spotkały się w półfinale w Skarżysku z gospodyniami zawodów, które pokonały 22:14, a następnie wygrały z gimnazjum

Gowarczów 36:6. W pojedynku decydującym o pierwszym miejscu w eliminacjach uległy Gimnazjum nr 4 ze Starachowic 18:32. Obydwa zespoły awansowały do finału wojewódzkiego, w którym uczestniczyło 6 drużyn.

13 marca chmielniczanki miały chyba słabszy dzień, bowiem uległy w grupie koleżankom z Oleśnicy 23:26, a następnie Gimnazjum nr 3 Starachowice 34:52. – Przez trzy kwarty prowadziliśmy otwartą grę, jednak w końcówce moim podopiecznym zabrakło nieco sił, gdyż graliśmy drugi pojedynek z rzędu – skonstatował trener ekipy z Chmielnika. – Nie mogę natomiast zrozumieć, dlaczego przegraliśmy z Oleśnicą, którą z łatwością pokonaliśmy w sparingu przed finałem – dodał nieco rozgoryczony. W tym miejscu warto jednak przypomnieć, że jego podopieczne debiutowały w tak poważnej imprezie, są uczennicami klas drugich i w roku przyszłym zebrane doświadczenie powinno przynieść medalowe efekty. Finałowe podium w komplecie obsadziły zespoły ze Starachowic, na co dzień trenujące ze sobą w rodzimym klu-

bie sportowym. Niejako na pocieszenie nasza rozgrywająca Magdalena Padło wybrana została do grona najbardziej rozwojowych uczestniczek finałowej batalii.

Wymiernym efektem akcji promocyjnej Lotosu były nagrody rzeczowe dla każdej zawodniczki w postaci koszulek, gadżetów i profesjonalnych piłek do koszykówki. Najlepsze zespoły w województwie wezmą udział w krajowym finale Final Four, a jego zwycięzca w turnieju międzynarodowym z udziałem drużyn gimnazjalnych z całej Europy. W ramach programu będzie także prowadzona akcja „Trener”, która zakłada konsultacje trenera kadry narodowej koszykarek Krzysztofa Koziarowicza z opiekunami zespołów szkolnych, uczestniczących w Programie. Program promuje Agnieszka Bibrzycka, jedna z najlepszych koszykarek Europy. Jego uczestnikiem będzie podczas jednego z najbliższych weekendów, trener naszych koszykarek – Sławomir Wrona.

**Finalistki: Magdalena Padło, Iga Wójcik, Katarzyna Rybczyk, Katarzyna Todorowska, Paulina Ściana, Katarzyna Rajca, Monika Rajca, Patrycja Brożek, Aleksandra Hanszko, Agnieszka Kręcisz.**

(ag)

**17 lutego w Klimontowie odbyła się uroczystość oddania do użytku wielofunkcyjnej sali gimnastycznej. Gwoździem programu był Halowy Turniej Piłki Nożnej o Puchar Wójta Klimontowa, który trafił w godne ręce –futbolistów z Chmielnika!**

W pierwszym spotkaniu nasi piłkarze pokonali po bardzo ciężkim meczu Busko Zdrój 2:1 (1:1). Rywale przyjechali razem z kibicami, nierzadko całymi rodzinami, więc ich grze towarzyszył gorący doping połączonej wspólnymi siłami miejscowej i przyjezdnej publiczności. Krótki odpoczynek w szatni nie w pełni zdołał zregenerować nadzarpnięte siły, gdy kolejny przeciwnik już oczekiwał na parkiecie. Był nim naszpikowany gwiazdami, znanymi z występów na drugoligowych boiskach, zespół Korony Kielce.

Po 15 minutach pierwszej połowy chmielniczanie nastawieni na grę z kontry prowadzili z Koroną 1:0. Tuż po przerwie podwyższyli na 2:0 i kielczanie postawili wszystko na jedną kartę. Zagrali sześcioma zawodnikami w polu, ale szybko zostali skarceni. Trzecia bramka po wzorowym przechwycie piłki i celnym wykończeniu akcji ustaliła rezultat meczu na 3:0. – Nie spodziewaliśmy się takiego obrotu sprawy. Przyjechaliśmy w mocnym składzie, nastawieni na wygranie całej imprezy, a tu taka niespodzianka! – dziwił się były zawodnik

## Oldboje w natarciu

## Nie straszna im Korona Kielce

i trener Zenitu Mieczysław Mazur. Przed naszą drużyną nieoczekiwanie otwierała się szansa na zwycięstwo w turnieju. Należało jeszcze tylko uporać się z ligowym zespołem Klimontowianki Klimontów. – Łatwiej zaplanować, trudniej wykonać takie zadanie, bowiem ambicja młodzieży potrafi zdziałać wiele, nawet, jeśli umiejętności nie zawsze idą w parze z boiskowym wychowaniem i realną oceną sytuacji – tłumaczył Tadeusz Stępień. Jednak odpowiednio dobrana taktyka, starannie przeprowadzane akcje zaczepne i perfekcyjnie wykorzystane szanse bramkowe zaowocowały wynikiem 3:1 w pierwszej fazie meczu na korzyść naszego zespołu. Mimo, że grająca z determinacją młodzież starała się jak mogła, aby odrobić straty, ostateczny rezultat brzmiał 4:2. Nieskrywana i naturalna radość z końcowego sukcesu zapanowała na dłużej w chmielnickim obozie.

Na miły gest zdobył się Tomasz Piątkowski, który z 4 bramkami na koncie został wraz z zawodnikiem z Kielc królem strzelców. Zrezygnował z nagrody na rzecz rywali. Obecne podczas całego turnieju władze samorządowe Klimontowa i klubu Kli-

montowianka nie szczędziły słów uznania dla zwycięskiej ekipy, za „profesjonalizm i widowiskową grę”. Wójt gminy wręczył kapitanowi Hieronimowi Górskiemu okazały puchar za triumf w turnieju, który – jak zapewniał – przysporzył mieszkańcom wielu doznań i wejdzie na stałe do kalendarza imprez sportowych.

Swojski obiad z tradycyjnym schabowym, pyszne ciasta i przystawki na suto zastawionych stołach dopełniały obrazu wspaniałej imprezy. Gościnność gospodarzy widoczna była na każdym kroku. Skutecznie zadbali nie tylko o sprawne przeprowadzenie imprezy, ale i o odpowiedni nastrój po jej zakończeniu. Nic dziwnego zatem, że wszystkie zespoły przyjęły zaproszenia do przyjazdu na kolejny turniej, już za rok. Ostateczna kolejność: 1.Chmielnik, 2.Korona Kielce, 3.AKS Busko – Zdrój, 4.Klimontowianka Klimontów.

**Oldboje: Tomasz Kwiecień, Tadeusz Stępień, Hieronim Górski, Tomasz Piekarski, Tomasz Piątkowski, Artur Krysiński, Jarosław Pawelec, Paweł Susło.**

(ag)

# 14 luty **DZIEŃ ZAKOCHANYCH**

*„Małe serce człowieka,  
Dusza także niewielka,  
Całe ciało człowieka  
To jak w morzu kropelka.  
Lecz choć człowiek tak mały,  
By na szczęście natrafić,  
To tym małym serduszkim  
Bardzo kochać potrafi.”*

Są tacy którzy twierdzą, że ludzie dobiegają się na zasadzie podobieństw. Inni zaś mówią, że to właśnie różnice ich przyciągają. Być może rację mają ci, których zdaniem... miłość jest ślepa.

Tak, czy siak – 14 lutego to prawdziwa okazja w szczególności dla wszystkich nieśmiałych i tajemniczych wielbicieli,

by podejść do upatrzonej od dawna sympatii i wręczyć jej liścik z wyznaniem.

To także dzień, w którym chciałoby się podarować wybranemu człowiekowi to, co najpiękniejsze – wszystko, co mogłoby być choć niewielką namiastką naszego uczucia, wszystko, co odda jego siłę i moc.

Każdy sposób jest dobry by przekazać swojemu KTOSIOWI to najpiękniejsze wyznanie ludzkości – „Kocham Cię”.

Tego dnia bez skrępowania i obaw, że zostaniemy posądzeni o nieczne zamiary, możemy całować się w zatłoczonej kolejce, wybrać się na romantyczny spacer i spędzić wieczór na chociażby WALENTYNKOWYM KONCERCIE w Chmielnickim Centrum Kultury.

Wyśmienitą zabawę zapewnił zespół KAKADU w składzie: vocal – Marzena Dziurzyńska-Pitula, gitara – Rafał Pitula, klawisz – Łukasz Mazur, bas – Darek Jurkowski, perkusja – Krzysztof Pitula.

m.i.

## Przedstawienie...



Miesięcznik społeczno-Kulturalny

**„NOWY KURIER CHMIELNICKI”**

Wydawca: Chmielnickie Centrum Kultury,

ul. Słarobuska 8, 26-020 Chmielnik, tel. (0-41) 354-23-97

Redaguje Kolegium Redakcyjne w składzie: redaktor naczelny

- Jarosław Banasik tel. 0602 475-194, sekretarz - Krzysztof Tworogowski, Jan Rękas, Waldemar Kwiatkowski, Adam Grudziń.

**Skład i druk:** Zakład Małej Poligrafii Wiktor Nowakowski, Kielce  
**Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek oraz zmiany tytułów. Przedruki za zgodą redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów sponsorowanych, listów od czytelników oraz reklam i ogłoszeń.**

**ANONIMY WRZUCAMY DO KOSZA!!!**

e-mail: [nowykurier@poczta.onet.pl](mailto:nowykurier@poczta.onet.pl)

# Walentynki



fot. M. Ignacak

## ... w Suchowoli



fot. W. Kwiatkowski

... i w Lubaniu







**Stanisława i Wincenty Nyk  
Grabowiec**

**Władysława i Władysław Chrobot  
Borzykowa**



**Barbara i Marian Banasik  
Borzykowa**

**Marianna i Stanisław Baran  
Grabowiec**

**Irena Borek  
Chmielnik**



**Janina i Mieczysław Dubiel  
Sędziejowice**

**Alicja i Stanisław Gajek  
Przededworze**

**Kazimiera i Zdzisław Garncarz  
Suszkrajowice**

zdjęcia: J. Banasik



Teresa i Zygmunt Gidel  
Suliszowa



Barbara i Jerzy Grusiecki  
Chmielnik



Daniela i Stanisław Jędrusik  
Sędziejowice



Stefania i Adam Jakubiec  
Chmielnik



Janina i Stanisław Kaniecki  
Suchowola



Zofia i Stanisław Michalski  
Chmielnik



Maria i Jan Nowak  
Chmielnik



Genowefa i Edward Nyk  
Sędziejowice



Helena i Lucjan Rogala  
Chmielnik

zdjęcia: J. Banasik



Janina i Józef Rysiak  
Chmielnik



Władysława i Stanisław Stachowicz  
Łągiewniki



Janina i Tadeusz Styczeń  
Sędziejowice



Jan Śliwa  
Chmielnik



Jadwiga i Stanisław Wieczorek  
Chomentówek



Maria i Marian Wojsa  
Chmielnik

zdjęcia: J. Banasik



Krystyna i Michał Stępień  
Chmielnik



Irena i Bogusław Wójcik  
Suchowola

zdjęcia: W. Kwiatkowski



Wanda i Stanisław Kowalski  
Chmielnik



Edmund Kwiatkowski z synami  
Chmielnik

